

WSPOLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

W Lipcu i Sierpniu r. b. wydawać będziemy numery podwójne—co dwa tygodnie. Chodzi nam w danym wypadku jedynie o zmniejszenie pracy mechanicznej w lecie—o pewien wypoczynek wakacyjny, nie przypuszczamy więc jakiegokolwiek niechęci z tego powodu ze strony czytelników, tym bardziej, że wydawnictwo w obecnych warunkach nie jest jeszcze w stanie zapewnić płatnego współpracownictwa ani Redakcji, ani Administracji.

Samodzielny «Dodatek Ludowy», wobec tego, że zgłosiło się zaledwie kilkunastu prenumeratorów, również skasować musimy, co nie przeszkadza, że sprawy ludowe, jak i dotąd, poruszac w piśmie będziemy.

REDAKCJA.

Idźcie do źródła Mocy.

Tyle się u nas od jakiegoś czasu pisze i mówi o skarleniu i zniewieściałości naszego obecnego pokolenia.

Samem ubolewaniem i konstatowaniem tego groźnego zjawiska nic jednak nie zrobimy. Trzeba się obejrzeć za skutecznem lekarstwem. A szukać go daleko nie potrzeba.

Oto Matka—Natura wyciąga miłościwe ramiona, aby przytulić do swego łona tych wszystkich zdenerwowanych schyłkowców, histeryków, pesymistów, sybarytów i tym podobne kwiaty naszej wyrafinowanej cywilizacji, a w rzeczy samej jej dzieci prawowite, które od niej odbiegły daleko, uganijając się za rozmaitemi zwodniczymi mirażami, i w tej pogoni straciły to, co jest największym skarbem człowieka: zdrowie duszy, umysłu i ciała.

Wielkie zadania mamy przed sobą. Do ich spełnienia potrzeba nietylko jasnej myśli i gorącego serca, ale i fizycznej tężyzny. Nauka mówi nam, że zdrowe ciało jest siedliskiem zdrowej duszy. A nam tak tego zdrowia brak właśnie. Idźmy więc ku temu życiodajnemu źródłu, które uleczy nasze zmęczone chore dusze skuteczniej od mikstur aptekarskich. Niechaj kraj nasz pokryje się „kółkami turystów“ obojga płci,

którzy na łonie pra-macierzy ziemi szukać będą wytchnienia po pracy, zapomnienia o szarych troskach codziennego dnia, podniosłych szczerych wzruszeń.

My obecnie tak daleko odeszliśmy od Natury, tak przywykliśmy żyć życiem sztucznem, że doszliśmy do potwornych ze stanowiska higieny poglądów: położenie się na spoczynek o 11-ej i wstanie o 6-ej rano uważamy za coś niezwykłego.

Czas abyśmy się z tej gnusności i idącego za nią niedołęstwa otrząsnęli i wprowadzili do naszego życia czynnik fizycznego wysiłku i hartu.

Niechaj to weźmie do serca przedewszystkiem młodzież nasza, trawiona anemią, newrozją i śmieszna swoją niezaradnością.

A więc dalej, do wielkiej lecznicy «Natury» idźcie, po siłę woli, po rumieńce zdrowia, po te wszystkie wzruszenia wielkie, czyste, podniosłe, które z tego kryształowego źródła zaczerpnąć możecie!

Leży przed wami kraj czarów, piękny, rozległy, a tak mało wam znany! Czeką was tysiące niespodzianek! . . .

St. Foraj.

Hej, wy łany!...*)

Rzekłbys złotem, hen, szeroko,
Kraj ojczysty malowany,
Jak daleko sięgnie oko,
Pszenne, żytnie biegną łany.

Aż ku ziemi chyłą czoła
Złote kłosy, pełne ziarna,
Snać je siała wśród mazołu
Ręka twarda, gospodarna.

Piękny łan, gdy w lekkiej fali
Z wiatrem cicho się kołysze,
Piękny — gdy się srebrzy w dali
W letniej nocy słodką ciszę.

Czy pioruny buczą w górze,
Czy słoneczne spieki, susze,
Ponad łany, wierne sroże,
Sterczą Macków polne grusze.

Hej, wy łany! łany żytnie,
Łany pszenne — żyźne łany!
Nim was dziewczę sierpem wytnie
Złóćcie kraj nasz ukochany.

W. Klimaszewski.

*) Wiersz z pocztówki przedstawiającej pejzaż swojski, odznaczony na konkursie.

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

Natalia

(Dokończenie).

Poprosta wątpię... sam dotąd wierzyłem, zapalałem amysły i serea do czynu... A teraz wątpię i wciąż, wciąż widzę stopy trupów tych, co poginęli, porwani potęgą marzeń szaleńczych... krew... krew... wszędzie krew, Natalio...

A dziewczyna, miotając błyski oczami i blednąc, szepotała w uniesieniu:

— Jakże ja was Kocham, jak was nieopisanie Kocham, Borysie...

Pełnemi łez oczyma spojrzął na nią i uśmiechnął się boleśnie.

— Za co? Za zwątpienie?

— Za to, żeście człowiekiem, który cierpi, łamię się, męczy. Bo mnie zawsze zdawało się, że z was kamienny, niewzruszony bohater na miarę nadludzka. Bałam się was... Oślepialiście mnie swym posępnym marmurowym chłodem. Tyla ludzi ginęło, a wy nie — — Mówiliście: „wzrośnie ten krwawy

St. Foraj.

Stoicy, jako nauczyciele
nieszczęśliwych.

(Ciąg dalszy).

Czytając pisma tych surowych moralistów, czujemy niemal fizycznie potęgającą się moc mięśni, przyływ energii, krzepiącej duszę radośnym poczuciem pełni sił moralnych. Istotnie, czyż życie mogło mieć władzę nad takimi ludźmi, którzy mieli duszę przepelnioną pogardą, lub obojętnością dla tego, czego nie uznawali.

Jakąż moc mogli mieć niepowodzenia wszelkich rodzajów i odcieni nad ludźmi, którzy na wszelkie okrutne ciosy, wymierzane dłonią Losu, mówili:

„Nie zwracaj na to uwagi, idź wyżej!

„Nie niepokój się, rób swoje!

„Niech we wnętrzu twojem panuje taki spokój, jaki stopniowo umiałeś nadać twemu obliczu“.

Powie ktoś, że stoicyzm, to coś równoznacznego z chrześcijańską pokorą i biernym zachowywaniem mocy.

Tymczasem stoicyzm jest to uosobienie antycznej, męskiej tężyzny dachowej, jest w nim dzikie męstwo, lubujące się w walce z losem złym, jest następowanie na splot kłębiących się namiętności, z wolą poskromienia tego żywego rojowiska węzów, które każdy człowiek żyjący pełnią życia czuje w sobie w chwilach spotęgowanego istnienia.

siew“ i mieliście w oczach purpurę krwi, tanę dalekich pożarów i zimny, morderczy błysk stali... A teraz, Borys... Teraz cierpicie i dlatego mówię wam: Kocham was...

Nieśmiało i uważnie spojrzął na nią. Zadrżały mu usta jeszcze pełne smutku. Cicho, cicho powiedział:

— Jakże piękna jesteś, Natalio...

Przez twarze ich równocześnie przesunął się słaby, różowy cień ramienia.

Stali ramię w ramię, szarpani wiehrem, i z głęboką zadumą patrzyli w żółtą aspioną rzekę. Po długiej chwili wynarzył się z jej mętnych fal trup człowieka w nędznym, robotniczym ubraniu ze sładami kał na skroniach. Przepływał tak blisko kamiennej tazy, że ajrzeli jego szeroko otwarte usta i oczy szklane, zalewane co chwila grzywami brudnych pian.

Blednąc odwrócili się wolno i w milczeniu poszli ociążale ku miastu, owianemu szarą, mokną mgłą wiosenną.

Nagle ciało Natalii zadrżało wgorącym płomieniem. W cadowym, jedynym przypomnieniu wskrze-

Stoicyzm nie jest ewangeliją opierania się grożącemu nam złą; nie żąda on również pochylenia kornego głowy, przeciwnie, nakazuje podnosić ją bardzo, nawet wtedy, gdy nad nami kłębią się chmury i tryskają z nich gromy zdradzające nas zdolne.

Stoik to człowiek, który miał się ozdolnić do alegania tylko rzeczą nieachronnym — człowiek mocny, który zachowuje w największej życiowej porażce, uczuciowej, duchowej, intelektualnej czy materialnej, zimną krew i nieugiętą moc zewnętrzną i wewnętrzną.

Wielką żądzą stoika było nie to, by stać się bardziej zrezygnowanym, lecz silniejszym pod wpływem klęski. Stoik oceniał wartość ciosu po sile opora, jaki mógł mu przeciwstawić.

Zagłębiając się w systemat etyczny stoików, przychodzimy do przekonania, że taką naukę mogły zrodzić tylko ból i cierpienie. Gdyby radość i szczęście były częstszym zjawiskiem na tym „najlepszym ze światów”, systemat stoików nie miałby racji bytu.

Stoicy doszli w swych twierdzeniach z doświadczeń wysnutych do tego punktu, iż dowodzili, że właśnie dla bólu żyć warto, gdyż on nam daje sposobność wywieszenia się w moicy i sile moralnej; a skoro życie jest pobojowiskiem, na którym człowiek toczy walkę z przeciwnościami, trzeba się do niej odpowiednio uzbroić, aby nie paść pokonanym w pierwszym starciu.

I oto stoik hartuje się, wyrabia w sobie imponującą siłę duszy, co więcej, rozmiłowuje się w tej sile duchowej na podobieństwo człowieka, co

umiał w sobie wychować i stworzyć typ zbliżony do idealnego prawzora. Kocho on tę wypracowaną w sobie moc hartowną, jak atleta kocho swe silne i tęgie maskaty.

Stoicy wiedzieli, że do rzadkich wypadków należy zjawisko, aby ludzie dzielni i silni wychodzili z przejść łatwych i mało skomplikowanych, wiedzieli oni, że trud, ból i karność tworzą charaktery dzielne.

Stoik nie achylał się więc od chodzenia po arwistych i kamienistych ścieżkach żywota, bo wiedział, że pokonywanie trudności wyrabia — siłę.

Zdarzało się nieraz słyszeć i czytać twierdzenie, że celem stoika było stłamienie namiętności. Jestto błędne mniemanie, do tego dąży chrześcijaństwo, ale bynajmniej nie stoicyzm. Celem chrześcijaństwa właśnie jest wyzbycie się swej woli na rzecz Chrystusa.

Celem stoika było przedewszystkiem nabyć silną wolę w walce z namiętnościami przez harmonijne kojarzenie ich, aszlachetnianie i opanowywanie, nie zaś przez wyplenianie, jak to czyni chrześcijaństwo.

Namiętności właśnie składały się na ten bawliwy prąd, po którym silna dłoń stoika z niezmordowaną wytrwałością i wspaniałą mocą kierowała krachą łodzią jego życia.

Co za przyjemność, co za ponętę mógł uczuwać stoik, skoro całe jego życie było walką pod sztandarem wytrwania? Czyż takie istnienie odarte z radości na zwykły sposób pojmowanej, nie było powolną śmiercią? Czyż nie lepiej było skończyć z takim życiem i wyręczyć Parkę w przecięciu wątlej nici tlejącego zaledwie żywota?

sły krótkie godziny pewnej noey poprzedzającej śmierć ukochanego, noey, w której mu ofiarowała swe przepiękne ciało w pierwszej i ostatniej, radośnej i żalobnej ofierze.

Powstał na nowo z przeszłości, przyémiony, bladuróżowy blask lampy i w nim pełne szczęścia i smutka, rozkoszy i żaloby spojrzenie drogiej oczu. I szept ast, które tak mało uśmiechów zabrały życia: — Ach, gdybyś dziś, w przeddzień mej śmierci, pocałała syna, Natalio... Jakże byłby piękny i silny, jakże pragnąłbym go ujrzeć —

Szept, przejmający do najtajniejszych głębi... Jak piękną jesteś, Natalio... Jesteś dziś dla mnie cennym symbolem życia... Jutro cię zapewne stracę, a jeśli i nie stracę, nie już nie zdoła wskrzesić straszliwej, żalobnej piękności chwil, które przeżywamy obecnie... Ach... wiem o tem, wiem... Jeżeli powrócę, nigdy już włosy twoje, taką barwą jasnego jedwabia rozmiotane na postaniu, nie wydadzą się dłoniom moym, ustom i powiekom czemś bardziej delikatnym i apajającym niż najmniejszy jedwab. Nigdy oczy twe nie będą mi już w źrenicach mdleć, za mgłą tak matowo srebrną, ani usta płonąć takim szkarłatem pysznym. I nigdy

twoje ciało dziewicze, nietknięte, młode, jak wczesna wiosna, nie będzie bić w me nozdrza, cheiwie rozwarłe, gorącą wonią całego bukietu najcudowniejszych kwiatów. I ja już nigdy nie zdobęde się na słowa tak piękne, wdzięczne i wymowne, jak słowa trabadura, któremi dziś mówię do ciebie, Natalio... I tak nieopisanie wdzięcznym ci jestem za to, żeś rzutem swych ramion przesłicznych powiedziała mi, jak życie może być jeszcze cenne, apajające, radosne, bo tem straszniejszą, godniejszą i dostojniejszą będzie moja ofiara z niego — —

— Boże — pomyślała Natalia — a może trwa jeszcze noe tamta?

Poszukała wzrokiem bladuróżowego światła przyémionej lampy, pęka żółtych róż w kryształowym wazonie na biurku zarzniętym książkami i notatkami, a nad niemi portretu matki. Poszukała drogiej ramion, ast, piersi, na której śniła swój jedyny szalony sen miłości jej głowa dziewięcząca.

I w ciche, cadowne marzenia, w świat ów najdroższy, który oczom jej jawił się przed chwilą, jak żywe prawdziwe życie, w ów cały „teatr“ zdarzeń na nowo przeżytych, tak łudząco rzeczywistych,

A jednak i stoik na swój sposób znał radość życia, znał pełnię i rozlewność bytu. Pozornie zdawałoby się mogło, że jest on ponurym wyznawcą filozofji rozpaczy, zamaskowanej pogodną rezygnacją, a w rzeczywistości nęką stoików przepromienienia od fundamentów do szczytów, głęboka, radosna, choć niepospolita, rokosz. Roskosz tę pojąć mogą tylko ludzie, przyzwyczajeni do oddychania przez czystym, choć chłodnym, powietrzem niedostępnych wierzchołków.

Ale do czego te bohaterские wysiłki służyły? Ku czemu wiodły?

Co było pobudką tych kresa ludzkiej możliwości sięgających wysień?

Na tak sformułowane pytanie otrzymamy od nich odpowiedź bardzo charakterystyczną, zdumiewającą demokratyzmem w tych czasach, gdy o prawach człowieka miano jeszcze bardzo smatne pojęcie, albowiem powiedzą nam oni z prostotą: „warto tak czynić, gdyż godne to jest każdego człowieka”.

Ta lapidarna odpowiedź dla czasów w których ją sformułowano, miała znaczenie olbrzymie.

Była ona wstępem odkryciem, wiodącym do uformowania idei o istotnej wartości człowieka samego w sobie.

Stoicy w jasny i stanowczy sposób przeciwstawili człowieka reszcie świata żyjącego i nieżyjącego.

Oni pierwsi wyraźnie wypowiedzieli się za wyższością rodzaju ludzkiego, jako takiego. Stoicy też, wbrew opinii ogółu, a nawet i mędrców im współczesnych, wypowiedzieli się śmiało przeciw wierze w niewielką ilość wybranych istot ludzkich,

przejmujących radością i cierpieniem, uderzył zniechęca okrątny cios wzgardliwie obojętnej, obcej rzeczywistości...

A więc niktłe zarysy sprzętów półciemnej celi, żółty, jakby trapi, blask w okienku drzwi moeno okatych i woń ludzkich, bradnych ciał, którą przesiąkło twarde łóżko... Z poza tych zewnętrznych przejawów rzeczywistości wyłoniła się myśl okropna, myśl o bladym, chorem dziecku, które było bite i będzie jeszcze bite przez twarde, podłe, nienawistne ręce ludzi obcych. Za tą myślą przeczaiła się jakaś inna pełna grozy i Natalia długo męczyła się, zanim aprzymniła sobie jej treść ohydłą...

Oto trzeba umrzeć. Umrzeć... Wyprowadzą ją o świecie, gdy różowe łany zbudzą się na modrym, jedwabnym stropie nieba, i powieszają, jak powiesili już tysiące bezbronych. A ona nie będzie już mogła obronić maleńkiej dziecięcej główki, drobnej splekanej piersi i kraczych, jak caeka, rączek, od wrogich, nienawistnych ciosów. Siną, z czerwonym językiem, sterczącym wśród białych otwartych ust, z oczami wysadzonymi na wierzch, z czarną pręgą na wydłużonej szyi wrzuci ją niedbale do ziemi,

stawianych na równi z bogami, a dostrzegli tę boskość, jako utajoną możliwość potęgi, w każdym człowieku.

Opierają się oni na tym pierwiastku, oddzielającym człowieka od wszystkich innych postaci bytu, właśnie dla tego, że, jako istota ludzka, człowiek ma w sobie coś wyższego od innych istot organicznych, ma wybitną indywidualność niezależną — i z tej racji wpływającej dostatecznie silny bodziec do życia nateżonego i pracy twórczej.

Szczytną wiarą na owe czasy była „ta dobra nowina” stoików o wartości ludzkiego „ja” samego w sobie.

Na czym się zasadzała podług stoików owa wyłączna odrębność wartości ludzkiej? Co naprowadziło stoików na wykrzycie przeciwieństw między człowiekiem a innymi formami bytu?

Oto ci, starożytni zwolennicy metody psychologicznej i doświadczalnej, dopatrzyli się zasadniczej różnicy znamiennej między człowiekiem, a innymi formami bytu. Mianowicie spostrzegli, że jestestwa żyjące po za człowiekiem są zawsze zależne od warunków zewnętrznych. Tymczasem człowiek, choć również od tych warunków zależny, jako posiadający wewnętrzną środkową „jaźń” własną, ma moc niezależnie się od okoliczności i warunków zewnętrznych: co więcej, moją woli i rozumu, amiejtnie stosowanych, człowiek posiada zdolność nietylko opanowania warunków i okoliczności, ale i przekształcenia takowych w znacznym stopniu wedle swej woli i myśli.

w płytki dół, i zokopią, ziewając, a może żartując, że nie oddano przedtem na pastwę dzikich instynktów tego białego ciała kobiecego, tych jasnych jedwabnych warkoczy, tych ramion ciepłych, które, niedbale zasypane żółtym piaskiem, zaczęły prędko gnąć pod złotym słońcem wiosennym. A ona nie będzie mogła w niezem pomódz, obronić, zasłonić własną piersią i tylko słyszeć będzie ten cichy płacz dziecięcy... ten płacz...

Począła znów wkradający się zdradziecko obłąd i zapragnęła krzyczeć głośno, przeraźliwie, ze strachu przed tym chaosem, który czyhał na nią, by zabić w niej wszelką jasną, trzeźwą, krytyczną myśl.

Już uniosła się na łóżko, wyprężona i oblana zimnym potem, gdy, jak piorun, olśniła ją nagle świadomość. Chwilę trwała w czujnym rozpamiętywaniu, ile prawdy ma w sobie ów błysk przesywającej, ów cichy krzyk szczęścia: przecież żyć mogą!

Ale wspomnienie słów i próśb oficera było tak żywe, że wreszcie awierzyła.

W wyobraźni taż, taż nad swymi ustami zobaczyła drżące szaleństwem asta, jego dzikie, damne, orle oczy. I przypomniała sobie, za jaką cenę żyć może.

A w zapasach takich siły człowieka nie tylko nie wyczerpują się, lecz mnożą i nabierają sprawności i tężyzny.

„Bądźcie silni w sobie, gdyż wy tylko jedni wśród całej przyrody ożywionej i nieożywionej, za sprawą woli i wnikania w głąb rzeczy, posiadacie moc zdobywania w sobie siły“.

Oto co już wiedzieli stoicy o stosunku człowieka do otaczającego go świata, nawołując tegoż człowieka do życia „zgodnego z przyrodą“.

Ponieważ stoicy wielokrotnie postągiwali się tą terminologią, wielu badaczy chcących przeniknąć ich filozofję, która była systematem etycznym tylko, myliło się, biorąc wyrażenie ich o życiu w tym wypadku zgodnym z przyrodą w znaczenia ścisłym, filozoficznym, zapominając o tem, że systemata etyczne posługują się mową mniej ścisłą niż systemata filoficzne. W etycznym światopoglądzie chodzi głównie o wykrzycie tego, co chce powiedzieć człowiek, idzie więc o dowiedzenie się, jakie uczucia i zasady podstawowe kształtowały myśl badacza.

I stoików nie spotykamy też syntetycznie ujętego całokształtu ich etycznego systematu. Gdybyśmy jednak chcieli krótko scharakteryzować ich duchową sylwetkę, nazwalibyśmy ich falangą niezłomnych rycerzy, stojących na zagrożonym posterunku pod chorągwią na której jaśniał napis: „Obowiązek“.

Stoik wierzył w „obowiązek“, nie analizując tej swojej wiary, jak to i dziś z różnemi wierzeniami ma miejsce.

— Przecież potem mogę od niego acieć z dzieckiem, choćby na koniec świata — uśmiechnęła się radośnie.

— Dziecino moja... dziecino... — Zadrżały jej powieki i buchnął z pod nich gorący zdrój łez.

Zaczęła myśleć o tym, który jej daruje życie i wolność, jak o pierwotnym, dzikim, pięknym człowieku. Nie zdołano w jego namiętnej duszy zabić czarownych i bolesnych snów o dalekiej ojczyźnie, o wolnym życiu ojców na tle niebieskich, szumiących rzek, srebrnej panoramy groźnych gór i łąk pachnących, rzadkich, samotnych szatach, dzwoniących srebrem i kryształem śpiewów smagłych czarnowłosych kobiet.

— Jesteś jak łąka w mej ojczyźnie pachnąca, jasna — zadrżało wspomnienie męskiego szeptu, a myśl czujna i ostrożna snuła się już około acieczki z poza władzy wybawcy.

Nagle wszystko zagasto, amarło, rozsypało się w proch. Cała szalona radość życia, już jakby odzyskanego, całe szczęście posiadania przy piersi tej drobnej, jedynej główki dziecięcej...

Przed rozszerzonymi zgrozą oczyma stanął zabity mężczyzna o długich ciemnych włosach, z czar-

Nie kusił się on o zrozumienie dla czego wyznaczono mu taki posterunek i kto go na nim postawił.

Jemu wydawało się godnem człowieka spełnić przypadający mu w udziale obowiązek możliwie doskonale i wiernie. W razie klęsk i zawodów nicamięknionych w życiu czynnem wiedział, że pomocy szukać ma tylko „w samym sobie“.

Uwierzywszy w posiadanie w głębinach własnej „jaźni“ pierwiastka boskiego, stoik w chwilach klęski na tym granitowym fundamencie szukał oparcia i znajdował je tam zawsze.

Stoik był wyznawcą cnoty nicnagradzanej w żadnym Olimpie, niepotępianej w żadnym Hadesie.

Stoicy z naciskiem głosili, że wyznawali życiem całym, „że cnota sama w sobie jest nagrodą, bo najwyższem zadowoleniem natur wyższych jest wytrwać w swoim przedsięwzięciu“.

A więc od stoików, zanim współcześni etyce powiedzieli nam to, usłyszała już ludzkość, że „pobudki do wyższego postępowania, do celów idealnych i wzniosłych zamiarów, mogły istnieć i wystarczać same przez się, niezależnie od jakiegokolwiek bądź nagrody“.

I oto, dzięki tej nowej na owe czasy metodzie przed oczyma zdamiionych ludzi przesunął się na tle danej epoki wspaniały pochód mężów niezłomnego hartu, promiennie pięknych i czystych, duchem bohaterkim przejętych.

(Dokończenie nastąpi).

na plamą krwi zastygłej na bladej skroni i patrzył nieruchomemi, lśnięciami martwo, jak szkło, źrenicami, wprost w twarz Natalii. W oczach tych, pozornie umarłych, był straszny gniew i zgroza. Zimne, białe usta, pełne czarnej krwi i błota, mówiły swem kamiennem milezieniem, że trzeba umrzeć z godnością i męstwem, że taka śmierć piękna jest postannictwem i nagrodą za mękę, rozpacz, ból życia, walki...

Tak... Te usta, gdy żyły jeszcze i płonęły świeżą czerwienią krwi, tyle razy powtarzały słowa tak proste a tak głębokie: Trzeba umrzeć...

Natalia skuliła się, chowając w rękach twarz, pokrytą śmiertelną bladeścią.

Z nienawiścią prawie szepnęła:

— Nie mogę.

Z przerażeniem usłyszała własny szept. W momencie nicopisaney walki zaostrzyły się jej zmięte męczarnią rysy i oszalałe oczy zobaczyły raz jeszcze najdroższą zjawę małej główki dziecięcej.

— — — — —
— — — — —
— — — — —

Nasi maturzyści.

We wszystkich dziedzinach naszej pracy zbiorowej, zwłaszcza obecnie, kiedy tu i owdzie zaczęto przeorywać pola, leżące dotychczas odlegiem, słyszeć się dają zewsząd głosy o braku ludzi uzdolnionych, odpowiednio przygotowanych do pracy. Z innej znów strony słyszymy utyskiwania na nadprodukcję inteligencji: setki pono inżynierów oczekuje na powiatówki, całe gromady młodych prawników gniotą się w sądach w oczekiwaniu miłosierdzia ze strony odpowiednich czynników—wyekspedjowania do mniej lub więcej oddalonych gubernji, jako biurorukarów-kulturtregerów wśród mordwy, czuwaszów, kałmuków, jakutów i t. d. i t. d. Polak, traktowany na własnej ziemi jako intruz, tam ma jedynie drogę względnie otwartą jeśli chodzi o karierę urzędową.

I stajemy wobec dziwnego zaiste zjawiska: braku zawodowej inteligencji dla siebie, dla pracy tu, wśród swoich i jednocześnie nadprodukcji inteligencji urzędniczej, dla nas zupełnie zbytecznej, gotowej na każde skienienie do emigrowania z kraju. Sił, które dla kraju są niezbędne, nie produkujemy niemal zupełnie, z drugiej znów strony wytwarzamy pewnej kategorii sił tyle, że nadmiar ich duży, bardzo duży eksportować musimy na wschód, za Ural, aż po Kamczatkę; brak nam tutaj dobrane przygotowanych do pracy rolników, kupców, przemysłowców, techników, majstrów i t. d. i t. d. i równocześnie z przedziwną szczodrobliwością skazujemy tysiące naszej młodzieży na przymusową czy też dobrowolną emigrację. A są to dla nas siły—co tu w bawelnę obwijać—najzupełniej stracone; tak nieznaczny ich odsetek zdoła powrócić do kraju, że uważać je należy—ze stanowiska dobra narodowego—za skazane na zagładę. Społeczeństwo więc tylko traci, wzamian nic nie otrzymując ani pod względem materialnym, ani tem bardziej duchowym. A do kraju tymczasem szeroką falą napływają Niemcy, Belgowie, Francuzi, Żydzi i wyrywają nam z rąk chleb obfity, zajmują najkorzystniejsze placówki;

zagnieżdża się w ten sposób, zagospodarowuje się w kraju element dla nas obcy, nie mający nic wspólnego z naszą kulturą i tradycjami, obojętny na nasze potrzeby, często zaś bardzo i wprost nam wrogą. Myśmy zaś wyzłobili sobie od kilku lat dziesiątków jedyne, wązkie łożysko i tem łożyskiem płynieśmy wciąż bezcelowo, siłą tępego nałogu, nie widząc strat, jakie ponosi kraj i społeczeństwo, jakie ponosi sama młodzież; stare, utarte bezmyślnie ścieżki są jeszcze wciąż najbardziej nawiedzane.

Urzędowa etykieta jednak, przywileje zbyt drogocenne dotychczas dla ogółu naszego posiadają znaczenie, abyśmy prędko zrozumieć potrafili, jaką krzywdę sami sobie wyrządzamy. Więc o tem bezustannie mówić — i nie tylko mówić — należy. Niezbędna tutaj szeroka, planowa akcja zbiorowa. Zadanie to o tyle jest ułatwione, że akcję taką rozpoczęło już — siłą samego istnienia — szkolnictwo polskie. Młodzież, kończąca te szkoły, w tym właśnie kierunku podąża, jednak chaotycznie, bez planu. Należałoby zatem, oparłszy się na naszych potrzebach, tą młodzieżą świadomie i celowo pokierować. Podjęło się już poniekąd tej pracy biuro informacyjne przy Stowarzyszeniu Techników w Warszawie, działa jednak luzem, bez porozumiewania się z tymi, którzy bezpośrednio z młodzieżą się stykają—ciałami pedagogicznymi i rodzicami. Pogłębić więc i rozszerzyć należałoby tę działalność i jednocześnie—co uważać należy za najważniejsze—poprzez tę akcję środkami materialnymi przez utworzenie całej masy stypendjów dla niezamożnej młodzieży szkół naszych; pokierować zatem tą młodzieżą i dać jej jednocześnie, wzamian za przywileje szkoły rządowej, materialną możliwość wykształcenia się bądź w kraju, bądź też zagranicą na tego rodzaju pracowników, jakich nasze stosunki ekonomiczne najbardziej potrzebują, oto jaką być winna, zdaniem naszym, owa szeroka akcja społeczna. W ten sposób szkolnictwo nasze, o ile warunki się nie zmienią, odegrać może w naszym życiu zbiorowym rolę niezmiernie doniosłą, dokonać może zmian zasadniczych

O północy, w godzinie zmiany straży, na korytarzu więziennym pusto było i cicho. Popieci żołnierze spali kamiennie, starsi dozorecy pili jeszcze w jakiejś dolnej izbie, wielbiąc hojność dyżurnego oficera, który z powodu zaręczyn swych (tak im tłumaczył powód satej libacji), wyprawił im tak wspaniałą ucztę.

Pewny siebie, lecz czajny i ostrożny, cicho achylił drzwi do celi, w której czekała na niego skazana.

Było tam ciemno i bardzo cicho.

— Zapewne śpi — pomyślał oficer, lecz natychmiast skrytykował całą nielegizność podobnego przypuszczenia.

Nie, nie mogła spać w takiej chwili. Wyszptał z drżeniem imię jej pieściwie:

— Natalio — powtórzył z tęsknotą.

Wstąpił się w ciszę i odróżnił w niej miarowy plask, jakby kropli spadających jedna za drugą.

Ten cichy plask opowiadał o czemś strasznym, dokonaniem w ciemnej, posępnej celi, w której powinna drzeć z niecierpliwości, szczęścia, trwogi i tęsknoty do dziecka skazana na śmierć młoda kobieta... Ten cichy, miarowy, leniwy plask...

Przypadł do łóżka i potarł zapałkę o pudełko, wypadając mu z dygocącej ręki. Zgasła jednak natychmiast, więc zaświecił inną i w jej żółtym, chwiejnym płomieniu zobaczył najpierw w błędej, umarłej ręce mały, tępy nóż, a potem, wśród masy skrławionych włosów, cudowną głowę Natalii...

Z białej szyi, przeciętej czarną prawie pręgą potwornej rany, buchała jeszcze ciepła, czerwona krew.

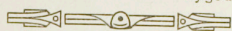
Capri, 1910.

w ukształtowaniu się stosunków ekonomiczno-społecznych naszego kraju.

Dla narodu, który myśli o przyszłości, który rozumiał, że sam na siebie jedynie liczyć może, zbierany corocznie na cel powyższy fundusz to nie ofiara i nie obowiązek nawet, a po prostu, mówiąc językiem handlowym, to kapitał, zabezpieczony dobrymi bardzo weksłami i wysoko oprocentowany.

Czas wreszcie wielki, aby ogół nasz zrozumiał, że praca nasza zogniskować się winna przedewszystkiem w dziedzinie rolnictwa, przemysłu, handlu, nauki i sztuki. Nic nam po biurokracji—strata to jedynie naszych zasobów materialnych i duchowych; stokroć bowiem większe dla nas znaczenie posiada jeden tęg, dobrze wykształcony, a pracujący w kraju rolnik czy też kupiec, niż setka działających wśród kałmuków sędziów czy prokuratorów.

Tygodnik Suwalski.



Nasza emigracja.

Nigdzie chyba emigracja nie jest tak rozpowszechniona, jak u nas w Łomżyńskim, szczególnie w całym pasie pogranicznym w powiatach Szczuczyńskim, Kolneńskim, Łomżyńskim, Ostrołęckimi dalej aż w gub. Płockiej. W okolicach tych ludność stała się na połę koczującą prawie, część bowiem, przeważnie młodzież i dorośli w sile wieku idą do Ameryki, starsi zaś nieco i podrostki wędrują do Prus. Wychodźtwa u nas stało się już nie tylko potrzebą, ale wprost zwyczajem, przechodzącym w tradycję. Idą zagranicę starzy i młodzi mężczyźni i kobiety, biedni wyrobnicy i nawet bogatsi gospodarze, którym choć chleba w domu niebrak, jednak, na widok przysyłanych amerykańskich dolarów, rzucają gospodarstwa i lecą naosłep za morze. Dawniej emigrowali tylko przeważnie rzemieślnicy i wyrobnicy, a dziś idą wszyscy. Dawniej emigrowała tylko młodzież męska, a dziś nawet młode dziewczęta idą w świat daleki, jakby to było na odpust do sąsiedniej parafii. Ponieważ podróż jest zwykle kosztowna i pochłania sto kilkadziesiąt rubli, sumę tę więc zwykle daje się jednemu członkowi rodziny, który po paru latach, dorobiwszy się trochę zagranicą, przysyła «szytkartę» czyli kartę okrętową na wolny przejazd do Ameryki, i zabiera młodszego brata, siostrę i t. d. Są domy z których i po pięćoro dzieci dorosłych było w Ameryce, niektórzy zaś i po 3 razy już tam jeździli. W niektórych wioskach niema ani jednej takiej chałupy, z którejby ktoś nie był w Ameryce, a z niektórych gmin wyemigrowało 10—15 procent ludności. Ci, którym się Ameryka więcej podobała zabierają ze sobą żonę i dzieci, a inni tam się żenią, wracając po kilku lub kilkunastu latach do kraju z dziećmi «amerykańskimi», mówiącami często angielską paplaniną. Dużo takich dzieci wcale po polsku nie mówią. «Amerykany», jak nazywają u nas emigrantów, o ile są oszczędni i nie piją, to zarabiają sporo grosza,

gdyż w Ameryce, wogóle, dobrze płacą robotnikom. Niektórzy zarabiają i po kilka rubli dziennie, szczególnie pracujący w kopalniach i fabrykach odlewów żelaznych. «Choć robota tam ciężka, ale jak przyjdzie sobota, t. j. dzień wypłaty, to kieszeń wtedy jest ciężka od dolarów» powiadają emigranci i prawda. Pracować w Ameryce każdy musi jak woł, ale też po takiej kilkuletniej pracy niejedyn przysyła do domu nietylko po kilkaset ale i po parę tysięcy rubli.

Dużo tego złota amerykańskiego przychodzi w nasze strony. Dla przykładu weźmy powiat łomżyński z roku 1908:

Do gminy Bożejewo przysłano	48,973 rb.
Długobórz	10,054 rb.
Drozdowo	54,452 rb.
Zambrów	50,030 rb.
Kupiski	26,249 rb.
Kosaki	25,672 rb.
Lubotyń	13,314 rb.
Miastkowo	34,405 rb.
Nowogród	15,341 rb.
Puchalcy	24,703 rb.
Śniadowo	26,097 rb.
Chlebiotki	6,045 rb.
Szumowo	5,224 rb.
Szczepankowo	34,255 rb.

Razem z 14 gmin 374.819 rb.

W roku 1909, w jednej tylko gminie Grabowo (pow. Szczuczyński) odebrano z zagranicy 54 tys. rubli, a w niektórych gminach pow. Kolneńskiego i Ostrołęckiego jeszcze więcej.

Widzimy więc, że dzięki emigracji ziemia nasza bogaci się. Widać to po nowych domach budowanych przez amerykańców, po ładnym ubraniu i przedewszystkiem po pieniądzach, które, niestety, butwieją po skrzyniach i strzechach.

Co gorsze, że amerykańskie złoto złoci nas tylko z wierzchu, gdy się zaś głębiej przyjrzymy wpływowi, jaki wywarło na nas wychodźtwa, to zauważymy, że pod tym ładnym płaszczem amerykańskim, rozwija się zło i zgnilizna. Zepsucie obyczajów, niemoralność i pijaństwo szerzą się między emigrantami w najwyższym stopniu. Niejedno małżeństwo, dawniej przykładne, albo rozchodzi się zupełnie, albo też żyje w kłótniach i swarach, szerząc zgorzenie. Niejedyn porządny młodzieniec zmarniał zagranicą i z pustką w sercu i w głowie staje się tutaj sobkiem i nieużytkiem, do chwastu podobnym. Dużo też emigrantów zatracą po części swą odrębność narodową, lub wynaradawia się zupełnie. Często ludzie, przebywający dłuższy czas w Ameryce, przyjeżdżają stamtąd, nie mając w sercu ani trochę poczucia swej polskości, a co do ich dzieci, to po polsku nic nie rozumieją i nie mówią. Boleśnie nieraz jest słuchać, jak taki «amerykan», wychwalając życie amerykańskie lży własną ziemię, przyrzekając sobie, że więcej do niej nie wróci.

Nie zyskuje też na emigracji i nasze rolnictwo. Już choćby sama strata tych wielu tysięcy młodych gospodarzy, jest dla nas poważną szcerzbą w rolnictwie, pozostali bowiem starzy gospodarze i ojcowie rodzin nie uprawiają należycie roli, a jako starsi z innymi nieco poglądami, nie ulepszają jej podług nowoczesnych wymagań. Klepią więc biedę, jak się to mówi.

Ale co źle, że i ci młodzi gospodarze po powrocie z Ameryki, w której kultura rolna wysoko jest rozwinięta, nie wprowadzają u siebie ulepszeń i grzebią się w ziemi po starodawnemu.

Rolnictwo źle wychodzi na emigracji i dla tego jeszcze, że wychodzący do Ameryki gospodarz pozostawia grunt na opiece najpierw kuzynów, a później—Boskiej. Młody gospodarz, pragnący iść do Ameryki, o ile posiada własne pieniądze na podróż—pozostawia swe gospodarstwo pod opieką żony lub szwagra, który pole na umówionych warunkach obsiewa. Ale to gospodarowanie jakby z łaski, nie idzie pomyślnie: szwagier robi, aby się pozbyć prędzej kłopotu. Gorzej jednak jest, gdy gospodarz, nie mając pieniędzy na podróż, sprzedaje swój inwentarz gospodarski. Najemnicw wtedy robią, aby pieniądze dostać, grunt zaś niszczej, gdyż kobietom trudno jest rozciągnąć nad nim taką opiekę, jak mężczyźni—gospodarzowi. Najgorzej jednak, gdy gospodarz zabierze ze sobą rodzinę na kilka lat. Grunt wtedy zostaje wydzierżawiany, a dzierżawca stara się z niego ciągnąć jaknajwiększe korzyści. Nie nawozi więc gruntu i nie uprawia porządnie żągonów. Sieje, co uważa za odpowiednie, na niewyjałowiony jeszcze grunt i zbiera ile można. To też po kilku latach takiej gospodarki na gruncie już tylko chwasty dobrze rosną.

Po powrocie z Ameryki, właściciel gospodarki, mając pustkę w stajni i stodole, kupuje konie, wóz, sprzęty, których się wyżył i zaczyna dorabiać się na nowo. Ale z pieniędzy przywiezionych z Ameryki pozostaje mu wtedy bardzo mało, albo też nic.

Gospodarstwa wyniszczone i wyjałowione ubożą gospodarza na cały szereg lat, a gospodarstw takich mamy od 5 do 10 procentów, co na ogólną sumę gospodarstw jest dość poważną liczbą.

Przyczyna tej szkody, wynikłej z emigracji, tkwi jeszcze i w tem, że emigranci idąc do Ameryki zupełnie ciemni, nie starają się i tam czegoś nauczyć i wyższej kultury sobie przyswoić. Ze szkół bezpłatnych, których dużo jest w Ameryce, mało kto korzysta. Nic więc dziwnego, że emigrant przywozi ze sobą najczęściej tylko ładny kapelusz na głowie, oleju zaś nie przybyło mu od obcych nic.

To też, chociaż z jednej strony płyną do nas z Ameryki setki tysięcy rubli, to z drugiej—idzie w ślad zepsucie, niedające się później wykorzenić.

Trudno dziś sprowadzić ludzi z tej drogi, trudno postawić taką tamę, któraby wstrzymała ogólny rozpęd. Ale jeżeli emigracja nie da się powstrzymać, to chociaż stopniowo musimy wpływać na to, ażeby ją zmniejszyć.

Powinniśmy tu na miejscu wyszukiwać i tworzyć takie placówki, któreby dały chleb i zarobek potrzebującym. Ziemia nasza jest dość bogata i wyżywiłaby daleko więcej ludzi niż obecnie, gdybyśmy tylko umieli ją wykorzystywać i wydobywać z niej skarby, które ona w swym łonie ukrywa. Podniesienie rolnictwa i przemysłu powinno tu zająć pierwsze miejsce, dopóki bowiem to jest zaniedbane, zawsze będziemy musieli wysługiwać się obcym i pracować na tych, którzy, jak np. Niemcy, poniewierają nas tylko.

Przedewszystkiem jednak dbajmy i o oświatę, o uświadomienie całej masy ludzi, którzy nie mają rozwiniętej ambicji narodowej. Gdyby do Ameryki szedł trochę wykształcony i przygotowany do życia Polak, to przebywszy tam kilka lat, przywiózłby ze sobą i część dorobku cywilizacyjnego narodu, który, aczkolwiek zmaterializowany, pod względem swej przedsiębiorczości stoi o wiele wyżej od nas.

Najlepiej jednak starajmy się obyc bez obcych talarów, a kujmy je u siebie w naszych własnych kuźniach pracy społecznej.

Grosz zarobiony w kraju własnym więcej nam przyniesie korzyści, niż dziesięć zaoszczędzonych na rujnującej pracy zagranicznej.

Adam Chętnik.

U Prezesa Koła Polskiego.

W sytuacji obecnej nie przestają interesować ogół następujące punkty:

1) czy stanowisko obecnego prezesa Rady Ministrów uważać można za ustalone, 2) jaki może być ewentualny zastępca p. Stołypina, 3) w jaki sposób zmiana premjera wpłynęłaby na kurs polityki i 4) jaką będzie czwarta Duma.

Jak wspominaliśmy w poprzedniej korespondencji, opinia publiczna obecnie stawia horoskopy niezmiernie delikatnie i ostrożnie. Stojąc wobec całego zastępu mniej lub więcej uzasadnionych hipotez, korespondent „Wspólnej Pracy” zwrócił się do D-ra Harusewicza o informacje:

— Na pierwsze pytanie mogę panu odpowiedzieć, że sytuacja nie jest bynajmniej prosta, owszem, komplikuje się coraz bardziej. Chwilowo stanowisko Stołypina uważać trzeba za bardzo mocne. Ale siła ta jest tylko chwilową: nie osobiście, ale organicznie premier jest już zachwiany. Niech pan zwróci uwagę, że premier przez swą nietaktowną politykę stracił zupełnie paparcie Rady Państwa. Danie «urlopu» najbardziej wpływowym członkiem w osobie Durnowa i Trepowa było wyzwaniem, rzuconym większości Izby. A Durnowo jest przecież ministrem, który objął tękę w krytycznym dla rządu okresie rewolucyjnym. Wpływy ich są bardzo znaczne. Stanowisko Stołypina uważać należy za ustalone, gdyż ustąpienie jego równałoby się ustąpieniu opinii publicznej, byłoby krokiem parlamentarnym. A tego rząd przeciw uczynić nie może. Poza tem w razie dymisji premjera na plan pierwszy wysuwa się najzdolniejszy mąż stanu—hr. Witte. Ten jednak jest, niebezpiecznym jako jeden z autorów Manifestu 30 października. Polityka rządowa obecnej doby da się sformułować «Rossja dla Rossjan», chociaż

tych ostatnich jest zaledwie 40%, nie licząc, naturalnie, małorusów i białorusów. Premier ma obrzymie poparcie w osobie nacjonalistów w Dumie. Ale i tam następuje ferment, widoczne są rysy w grupie, którą uważano za najmocniejszą. Oto od frakcji, liczącej 70 członków odpada dwudziestu paru pod nazwą «niezależnych», to jest, jak mówią o sobie «niezależnych od rządu i od nacjonalistów». Odłam ten stara się przeprowadzić politykę imperjalistyczną, to jest, że obce lojalne narodowości dopuszczone być mogą do udziału w życiu państwowym i politycznym. A więc, jak pan widzi, następuje ewolucja nawet w łonie nacjonalistów. Prawie równocześnie w Radzie Państwa tworzy się grupa Neuhardta, t. zw. «szwagrow» *).

—A październikowcy?—zainteresowałem się.

—Jest to stronnictwo, które nie posiada absolutnie żadnej fizjoncji politycznej. Część ich śmiało można by nazwać «stronnictwem ostatniego rozporządzenia rządowego», to jest ludźmi, bez wahania przyjmującymi każdy projekt gabinetu.

—Jak więc można objaśnić przyłączenie się frakcji związku 17 (30) października do interpelacji z powodu wprowadzenia w czyn § 87?

—Sprawa, widzi pan, prawie osobista—ciągnął p. Harusewicz. Guczkw, były prezes Dumy, dowiedział się o rozwiązaniu Izby dopiero z gazet. Nic więc dziwnego, że się obraził i że październikowcy uczyli się dotkniętymi.

—A jakie stanowisko zajmują październikowcy względem polaków?

—Absolutnie nieprzychylnie. Wypływa to prawdopodobnie z instynktownej niechęci, może nawet nienawiści prezesa Rady Ministrów względem wszystkiego co polskie. Prawdopodobnie wiadomo panu, że p. Stołypin lubi się czasem powoływać na swój szacunek dla polskiej kultury, ale tylko dla tego, by ją móżdżem zniszczyć, gdyż jest niebezpieczną dla Rosji. Niechęć jego jest żywiołową... Przecież skończył gimnazjum w Wilnie, posiada majątności na Żmudzi, był tam kowieńskim marszałkiem szlachty, a propos, premier, na to stanowisko powołał swego zięcia... Tak proszę pana, sytuacja wyjaśni się nie prędko, konflikt podobno się dopiero zaczął.

—A w razie upadku Stołypina, jaki może być ewentualny następcą?

—Właściwie najwięcej szans ma Kokowcew. Jako mąż stanu położył wielkie zasługi.

—Czy w takim razie polityka nie ulegnie zmianie?

—Kokowcew jest przeciw stanowczym przeciwnikiem projektu chelmskiego. Przecież on dowodził, że faktycznie Rosja posiada już chelmską gubernję, pocóż więc dalej drażnić polski naród. Tak, w takim razie mybyśmy wygrali na tej zmianie. Ale Kokowcew postawił swoje warunki: zgodzi się zostać kierownikiem gabinetu, lecz niechaj mu będzie dane prawo, że na ministrów mianuje Korona te jednostki, które będą przedstawione przez premiera. Bo i rzeczywiście w ten sposób tylko można zapewnić polityce jednolitość, a od gabinetu wymagać odpowiedzialności. Stołypin zaś tego nie żąda, dość powiedzieć, że Korona mianowała niedawno bez wiedzy premiera na ober-prokuratora Św. Sinodu Sablera.

—Jak się dadzą sformułować prace Koła Polskiego?

—Mielśmy nadzwyczaj trudną robotę. Większość naszych projektów i poprawek została odrzucona, próbkę czego miał pan na posiedzeniu 20 maja. W rozprawach nad wyższymi początkowymi szkołami udało się nam przeprowadzić mój wniosek, obecnie artykuł 11,

*) Neuhardt jest szwagrem Stołypina.

«prawa wykładu religji w języku ojczystym, jako przedmiotu, i języka ojczystego, jako wykładowego, o ile przewyższają sumę praw, wskazanych przez niniejszy projekt — zachowują moc swoją; a następnie wniosek: język ojczysty wykładany ma być w języku ojczystym».

Prócz tego udało się nam odłożyć rozpatrywanie projektu chelmskiego do jesieni. Pomoconym bardzo czynnikiem był zatarg Izby z rządem. Dość powiedzieć, że podkomisja w ciągu półtora roku obradowała 15 razy, a komisja w ciągu trzech miesięcy 17 razy, a każde posiedzenie przeciągało się niemal cały dzień. Mówca na początku miał prawo przemawiać godzinę, ale żeby mówić godzinę, to trzeba było się przygotowywać do mowy przynajmniej miesiąc. A nacjonałści znaleźli sposób: by nie przeciągać obrad, nie odpowiadali wcale. Można powiedzieć, żeśmy *ciągle pracowali pod znakiem chelmszczyzny*.

P. Harusewicz pokazał mi olbrzymią księgę.

—Tu są materiały projektu chelmskiego, ale to jeszcze nie wszystko, rozpatrywanie dezyderatów pozostawiliśmy do jesieni.

—A jaką będzie Czwarta Duma?

W odpowiedzi usłyszałem bardzo ciekawą przepowiednię.

—Szczególnym jej rysem będzie to, że Duma podzieli się na dwa tylko główne obozy: prawicę i lewicę, centrum wcale nie będzie. Zaraz to panu objaśnię. Październikowcy, pomimo że stanowią najliczniejszą grupę, wcale nie wejdą do następnej Izby. Sam słyszałem, z jakim lekkim myśłem o tej chwili, gdy staną przed swymi wyborcami z pustymi rękami. Bo coż zrobili oni dla Rosji? Projekty fiński i chelmski? Ziemstwa na Rusi? Ale co dla Rosji? Gdzież wolność prasy i związków, nietykalność osobista, gdzie tolerancja? Październikowcy już przepadli.—

—A która z tych grup będzie silniejsza?

—Napewno prawa.

A więc... ładna perspektywa. Te ostatnie słowa pozwalają snuć marzenia rokoszne, że Chelmszczyzna, ziemstwa i Finlandja to, dopiero preludjum do całej symfonji nowych projektów.

Ktoś, jakiś kranicowy optymista, powiedział mi kiedyś:

—Panie! jak będziesz w położeniu bez wyjścia, jak pana przyprą do muru, że tego nie będziesz mógł złapać, to nawet wtedy nie trać najgłębszej nadziei, czekaj, może się stanie «coś dziwnego».

Kto wie? Może tem «czemś dziwnem» będzie Piąta Duma.

Petersburg, 26 maja 1911.

aa.

Przerwanie bojkotu szkolnego.

Podajemy za prasą codzienną niezwykle doniosłą i nieobliczalną w skutkach uchwałę Zjazdu Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w sprawie szkolnej, mianowicie:

„Zjazd uznaje, że stosunki, jakie się wytworzyły w sprawie szkolnej w Królestwie, są niernormalne i szkodliwe i uważa za konieczne dążyć do ich uzdrowienia, o tyle przynajmniej, o ile to od społeczeństwa polskiego zależy.

W tym celu Zjazd uchwała następujące zasady, które odtąd wszystkich członków stronnictwa mają obowiązywać:

1) Jakkolwiek ustrój wyższych szkół rządowych w kraju, w szczególności uniwersytetu i politechniki warszawskiej, nie odpowiada potrzebom społeczeństwa polskiego, a poziom ich naukowy jest bardzo niski, co skłaniać powinno młodzież polską do zdobywania wykształcenia wyższego za

kordonem i za granicą—jednak nie należy stawiać przeszkód tej części młodzieży, która dla braku środków lub z innych względów zmuszona jest odbywać studia wyższe w kraju, zjazd bowiem uważa to że względów narodowych za korzystniejsze od wyjazdu na wyższe studia do Rosji.

2) Szkoła średnia polska, pomimo ciężkich warunków, w jakich ją przepisy i polityka rządu postawiły, w ciągu swego sześćoletniego istnienia stanęła na wysokości dzisiejszych wymagań wychowawczych cywilizowanego społeczeństwa. Stwierdziła ona że tylko szkoła ojczyzna może prowadzić z pożytkiem dzieło wychowania młodych pokoleń. Zjazd też uznaje, że rodzice polscy, pojmujący należycie swe obowiązki, w tej tylko szkole kształcić swe dzieci powinni, a młodzież polska dopiero po otrzymaniu matur polskich, może się starać o matury rządowe, o ile ich potrzebuje. Nie mniej przeto ta część młodzieży, która z tych lub innych przyczyn pobiera naukę w szkołach średnich rządowych, winna być postawiona w warunki, w którychby wpływ otoczenia polskiego oddziaływał na nią jak najkorzystniej, zmniejszając te szkody, jakie dla niej wynikają z kształcenia się w szkole obcej.

3) Prześladowanie lub usuwanie od obcowania towarzyskiego młodzieży polskiej, z racji uczęszczania jej do szkół rządowych wyższych czy średnich, zjazd pożytuje za szkodliwe ze względów narodowych i uważa za niedopuszczalne, ażeby członkowie stronnictwa akcję tego rodzaju w jakikolwiek sposób popierali.

4) Zjazd wzywa przedstawicielstwo polskie w izbach prawodawczych do podjęcia akcji ku podniesieniu poziomu naukowego wyższych uczelni w Królestwie, ku usunięciu z nich polityki, w szczególności zaś tkwiącego w samym ustroju szkół i praktykowanego przez władze szkolne bojkotu nauki polskiej, oraz ku pozyskaniu dla polskiej szkoły średniej trwałych podstaw prawnych, zapewniających jej większą swobodę pracy i zabezpieczających ją od dezorganizacji ze strony władz rządowych.

Nowe to stanowisko, jakie Stronnictwo N. D. niespodziewanie zajęło w kwestji szkolnej, spotkało się u części prasy naszej z gorącym uznaniem, jako krok, zmierzający ku zaoszczędzeniu sił narodowych. Ze względu jednak na to, że w sytuacji szkolnej zasadniczo nie się nie zmieniło i że zapoczątkowanie bojkotu wyszło od młodzieży—trudno narazie przewidzieć dalszych następstw.

To jedno nie ulega wątpliwości, że wystąpienie Stronnictwa nacechowane jest chwiejnością i połowicznością. Sancjonując powrót do szkoły rządowej, należało, logicznie biorąc, zainicjować jednocześnie przekształcenie dotychczasowych szkół polskich „bez praw”—na szkoły „z prawami“.

Wycieczka łodzią do Pułtusk.

Dnia 3 czerwca r. b. o godzinie 2 po południu wspólnie z pp. Janem Grzegorzewskim i Edwardem Kuczewskim, wyruszamy z biegiem Narwi „Zorzą“ do Pułtusk. Wiatr zachodni przeszkadza nam, gdyż stwarza silną falę, która tamuje bieg łódki. Wszakże około 5-ej jesteśmy w Nowogrodzie i mamy nadzieję jeszcze dziś stanąć w Ostrołęce. Mijamy Nowogród, Pissę — jej widok odświeża w pamięci naszej wspomnienia z odbytych lat temu 6, na tej samej kochanej „Zorzy“, wycieczki do granicy pruskiej.

Za Nowogrodem rzeka zmienia swój wygląd, staje się łagodniejszą, coraz rzadziej spotkać można urwiste brzegi, gwałtowne zakręty; lewy brzeg, nieco wyższy, prze-

ważnie pokryty lasami, a gdzie lasu niema łąką oko żytnie łąny żytne; prawy - niższy, o ubogiej glebie, przedstawia obszar piaszczystych nizin, lub pagórków miejscami pokrytych karłowatą rzadko rosnącą sosną; ruchomy, bardzo drobny wędruje na pola kurpiowskie, niszcząc i tak lichą glebę. To też ludność nadbrzeżnych wiosek prawego brzegu czerpie środki do życia przeważnie z rybołówstwa, uprawiając rabunkową gospodarkę rybną, która dziś już, jak nas upewniał stary rybak, daje się odczuwać, z czasem zaś, o ile nie nastąpi zmiana, może się srodze zemścić na pozbawionej innych zarobków ludności.

Na całej przestrzeni od Ostrołęki do Pułtuską pokrywa duo Narwi nadzwyczaj subtelny piaseczek; woda przenosi go z miejsca na miejsce i tworzy mielizny, przeważnie na środku rzeki; to też orientujemy się jedynie pozatykaniami na mieliznach przez oryli gałązkami wikliny, boć u nas, pomimo istnienia specjalnej administracji rzecznej, nie tylko że niema żadnej opieki nad rybołówstwem, ale i o ostrzegawczych znakach na rzece spławnej, nikt nie pomyśli, nie mówiąc już o jakimś regulowaniu lub oczyszczaniu koryta rzeki.

Pod wieczór wiatr ucichł zupełnie, wypogodziło się i chociaż zmrok zaczyna zapadać jedziemy dalej; o godzinie 9-ej jesteśmy pod wsią Rybaki, odległą o 20 wiorst od Ostrołęki. Po gładkiej tafli wodnej, przy mdłym świetle księżycy, łódź posuwa się szybko naprzód. Ciszę przerywa plusk wiosła, i dolatujący z pobliskiego lasu śpiew słowika, echo niesie po wodzie hen daleko, daleko miłosne trele małego solisty, aż zamrą gdzieś w oddali. To znowu sowa zestraszona, zerwie się z trzaskiem i poszybuję w dal. Noc na wodzie ma w sobie tyle uroku, że, gdyby nie chęć dotarcia na nocleg do Ostrołęki, puscilibyśmy wiosła, aby choć na chwilę zespolić się z naturą, utonąć w tej dziwnej, kojącej ciszy nocnej, podziwiać czary Matki-Ziemi. Złudzenia świetlne, wprowadzające co chwila w błąd sternika, który nie jest w stanie odróżnić łądu od wody, utykanie na mieliznach, zmusza nas do zwolnienia biegu. Minąwszy ślicznie położony na ogromnej piaszczystej górze za wsią Laskówiec las sosnowy, wpadamy na drucianą, mało widoczną linę promu i gdy wychodzimy cało z tej przygody, postanawiamy resztę godzin nocnych spędzić na brzegu. Około 11-ej przybijamy do brzegu z zamiarem przespania do 3-ej rano. Sen jednak sprzyja tylko panu Grzegorzewskiemu, my z panem Kuczewskim w oczekiwaniu świtu spacerujemy po brzegu. O 3 rano ruszamy w dalszą drogę i wtedy dopiero spostrzegamy, że jesteśmy w lesie Wojciechowieckim pod Ostrołęką. O 4-ej mijamy pole bitwy, most, pomnik, a zatrzymujemy się w Ostrołęce dla przyjęcia posiłku, a głównie zabrania czwartego towarzysza p. W., który jednak robi nam zawód. O godzinie 7-ej rano ruszamy w dalszą drogę. Dzień zapowiada się jasny i upalny. Po każdej godzinie odpoczywamy chwilę wiosłując cały czas na zmianę po 2 godziny.

Okolica za Ostrołęką zaczyna się prześlipowiem czna,

że najładniejsza na całej przestrzeni od Łomży do Pułtusza. Na rzece co chwila spotykamy wysepki, malowniczo porośnięte krzewami tak gęsto, że zda się wyrastają z dna rzeki; na brzegach już nie widzimy tych smutnych, gołych piaszczystych równin. Mijamy młyny wodne, czyli tak zwane pływaki, których do Pułtusza naliczyliśmy 4. Urządzone są w ten sposób, że na jednej dużej krypie, przymocowanej u brzegu, mieści się właściwy młyn, na drugiej zaś mniejszej duże koło młyńskie ze skrzydłami, podobnymi do skrzydeł statków parowych dawnego systemu, dalej idzie tama. Młyny te tamują swobodny przejazd, zanieczyszczając dno rzeki, tworząc piaszczyste lachy, i spóźniają opadanie wód wiosennych, które na szerokiej przestrzeni zalewają łąki i lasy. Dziwiw się doprawdy należy, że zabijki te są dotychczas na rzece splawnej tolerowane, pomimo istnienia przepisu, zabraniającego urządzania tam i zatrzymywania wód ze szkodą sąsiednich mieszkańców.

Nareszcie o 6 ej rano jesteśmy u kresu podróży—widzimy zdala mury Pułtusza, przyprowadzamy do porządku swą garderobę i o 7-iej rano jesteśmy pod miastem. Zostawiamy łódź i bagaż u przewoźnika a sami idziemy do miasta, mijając b zamek biskupi, położony nad samą Narwią na sztucznej wzniesieniu, zbudowany przez biskupa Leszczyńskiego w 1522 roku; obecnie mieści on szpital wojskowy, w kaplicy zaś biskupiej pod wezwaniem św. Magdaleny odprawia się raz na rok nabożeństwo.

Odpocząwszy nieco, zwiedzamy miasto. Pułtusk jeden z najbardziej starożytnych grodów, o którym kroniki wspominają już na początku XIII w., leży w dolinie, przeciętej dwoma ramionami Narwi, o wyglądzie kanałów, z których jeden płynie przez miasto, drugi—przez przedmieście Rybitew. Na kanale w mieście zbudowano 2 kamienne mosty o estetycznym wyglądzie. W mieście spotykamy przeważnie jednopiętrowe murowane domy; ulice szerokie brukowane piaskowcem i wszystkie wysadzone drzewami, przeważnie lipami i kasztanami, co nadają miastu ładny i zdrowy wygląd. Na pochwałę Pułtusza należy zapisać, że na główniejszych ulicach posiada kanalizację, a więc niema tam tego specyficznego zapaszku łomżyńskiego. Wogóle na każdym kroku znać inicjatywę i staranność gospodarza miasta.

Pułtusk był niegdyś ogniskiem umysłowego i religijnego życia puszcz Nadbużańskich i Nadnarwiańskich. Najważniejszą instytucją, której Pułtusk zawdzięczał swój rozgłos, było kolegium jezuickie, założone przez biskupa Nerkowskiego w 1566 roku. Kolegium to posiadało 2 piętrowe obszerne gmachy, w których w ciągu 207 lat, jak podaje Br. Chlebowski, było 25623 uczniów i gdzie naučili Piotr Skarga i Jakób Wujek. Po kasacji zakonu jezuitów nauki prowadzą benedyktyni, według programu ówczesnych szkół publicznych. Od drugiej połowy XIX-go w. w gmachach tych mieszczą się koszary i dom parafialny.

Z dawnych kościołów katolickich pozostały w Pułtusku jeszcze 4 i kaplica biskupia. Kościół farny zbudowany w

XV w., wyniesiony na stopień kolegiaty, obszerna świątynia z 2 wieżami, posiada dużo cennych pamiątek w postaci nagrobków: fundatora biskupa Giżyckiego, Noskowskiego, rodziny Załuskich i wiele innych. Posiada również ładne stalle, ambonę i sufit. Kościół pobenedyktynski przy gimnazjum rządowym po pożarze w 1875 roku nie posiada nie godnego uwagi. Dla braku czasu nie obejrzelśmy kościołów Św. Krzyża, położonego za miastem na cmentarzu grzebalnym, i Poreformackiego przy więzieniu.

W dalszym ciągu dzięki uprzejmości pp. Uszackiego i Wasilewskiego zwiedzamy starożytną wieżę ratusza, wzniesioną w 1405 roku przez biskupa Jakóba z Kurdwanowa; do owej wieży dobudowano w czasach ostatnich parterowe przybudówki dla taboru straży ogniowej ochotniczej, mówiąc nawiasem wcale nie harmonizujące z całością. Oglądaliśmy narzędzia straży ogniowej, utrzymywane bardzo starannie i jak na Pułtusk dość liczne, a więc 5 sikawek, 20 lezerek żelaznych i 6 drewnianych z uprzężą, hydrant i drabinę składaną. Dla nadzoru nad taborem straży w Pułtusku ma nieco oryginalną organizację. Zamiast stałego stróża płatnego, 5 strażaków otrzymuje z kasy miejskiej po 30 rubli rocznie, za co obowiązani są kolejno po tygodniu nocować w szopie, czuwać na pożarze nad majątkiem straży i po pożarze wspólnie uporządkować narzędzia w szopie. Tania i doskonała obsługa. Po obejrzeniu taboru straży wspinaemy się na wieżę po drewnianych wschodach; na każdej kondygnacji wschodów widzimy małe ciemne pokoiki, dawniejsze cele więźniów, na wyższych piętrach wiszą wagi i części zegara wieżowego, który Pułtusk posiada od 1885 roku. Ze szczytu 4 piętrowej wieży rozlega się wspaniały widok na malowniczą okolicę Narwi.

Podziękowawszy p.p. Uszackiemu i Wasilewskiemu, zwiedzamy w dalszym ciągu pod troskliwą opieką p. Łasiewickiego, naczelnika więzienia miejscowego, nowo wzniesiony gmach «Lutni» Pułtuskiej. W gmachu tym mieszczą się na dole sklepy, na górze zaś na lewo ładna sala balowa, na prawo sala teatralna ze sceną i widownią z lożami. Dalej pokoje na garderoby, składy rekwizytów i kostjumów; z boku biuro Kasy Przemysłowców Pułtuskich, która udzieliła Lutni funduszy na budowę własnego domu.

Z rozmowy z p. Łosiewiczem dowiadujemy się, iż Pułtuszczykanie zakładają T-wo Wioślarskie, ustawa już została przesłana władzom do zalegalizowania. Cieszymy się z tego i widzimy zarazem, że w osobie p. Łasiewickiego Pułtuskie T-wo Wioślarskie zyska wybitnego kierownika, dziś już czynnego członka Warszawskiego T-wo Wioślarskiego, biorącego udział w regatach. Nasuwa się tylko mała uwaga, czy dwa Towarzystwa (Lutnia i Wioślarze) utrzymają się w Pułtusku i czyby nie lepiej było zawczasu połączyć w jakiś sposób obie instytucje.

Zegnamy serdecznie p. Łasiewickiego, zostawiając pod jego opieką na dni kilka naszą Zorzę, jako środek agitacyjny dla nowopowstającego Towarzystwa, poczym udajemy się na obiad do p. Doberskiej, właścicielki apteki, gdzie przy miłej pogawędce czas nam prędko ulata. Opuszczamy

Pultusk. żałując, iż wybrałszy się na tak krótki czas. Przez Wyszków, odległy o 26 wiorst od Pultuska, wracamy koleją do Łomży, przechowując nadzwyczaj miłe wspomnienia o wycieczce.

Wiktor Kłoskowski.

„Wianki”

Niedziela. Godzina 7-a wieczorem. Na nowym moście, jeżeli go tak jeszcze nazwać można, bo już ząb czasu powygryzał dziury i szczeliny, — rojno i gwarno. Od strony Łomży suną pojazdy wszelakiego gatunku: i ekwipáže o gumowych kołach, mające ten przywilej, że wolno im wjeżdżać na most w sam środek publiczności i niepokazne bryczki i bryczuszki, zaprzęgnięte we „zdechłego” konia, którego co chwila powołuje do życia bat właściciela i rozpaczliwe, a przeciągłe wołanie «wi—i—i, wi—i—i», dawane wychudzonej szkapie zamiast owsu lub siana.

Ruch pieszy dość znaczny. Suną więc tłumy drogą szosową na miejsce zabawy, by u dwóch stolików, obsługiwanych przez panie nasze i siostry miłosierdzia z przytułku dla starców, złożyć dobrowolną ofiarę na cel dobroczynny. Większe jeszcze, a różnobarwne tłumy ciągną i tam, w dole, wzdłuż brzegu Narwi, by uniknąć złożenia datku i następnie przekraść się na most, niezmiernie rade z braku kontroli i swego praktycznego pomysłu.

Kontrabandą taką zajmują się biedota, nie brak jednak i o «panów radców», figur statecznych, poważnych i cnotliwych. Ot—, ciężkie czasy, panie dobrodzieju! Ciężko żyć! Męczy się człowiek tylko, kołtuni dalej taki pan radca, bo i lokatorzy w mojej biednej posesyji jakby umówili się i przeróbek wymagają i zapalki o 1/2 grosza na pudełku podróżali. Gdzie tam nam na zbytki i na jakieś ofiary, a prztem tak się dziady urządzają, by żadnej pomocy nie potrzebowały. Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi, konkluduje pan radca i bystrem okiem spoziera na miejsca, skąd by, niepostrzeżony, mógł się na bezpłatne widowisko przedostać.

W ten i ów sposób rosną na moście tłumy i już na tysiące liczyć je można. Jedni zajęli placówki sąmoście, drudzy urządzają po nim defiladę. Nie brak naturalnie, ładnych główek i ładnych kostjumów niewieścich. Następuje «przypadkowe» obcieranie się wzajemne i melancholijne przeszywanie wzrokiem. Och! Ktoś zapoczątkował «confetti» i różnobarwne papierki, niby śnieg jakki, zaczynają fruwać w powietrzu, mniej lub więcej trafiając do celu. Od czasu do czasu rozlega się huk armatek, napełnionych temi papierkami, kontuzjowane białołgłowy łapią się za noski lub przecierają zapyłone oczęta czasem z potrzeby, a czasem dla zmanifestowania wielkiego bólu, jakiego im wystrzał armatki zupełnie nie sprawiła. Walce towarzyszy chichot nieustanny. Na dole rzną od ucha dwie orkiestry. Wesolo.

Z tem wszystkiem większość widzów zaczyna ogarniać zniecierpliwienie. Początek zabawy zapowiedziano na godz. 6-a, tymczasem już dobrze po 8-ej, a początku tego nie widać.

Pierwszym punktem nieznanego publiczności programu były wyścigi wioślarskie. Na dany sygnał wyruszyły dwie załogi na hamburkach. Zwycięzców powitano oklaskami. Zainteresowanie było szczerze, a wzmogło się jeszcze, gdy w oddali zamajaczyły drugie dwie załogi na szybkonosnych pół—bąkach. Rezultat wyścigów podajemy w innym miejscu. Odbity w końcu wyścig pływ-

wacki obserwowany był bacznie. Przyjęło w nim udział sześciu uczestników—amatorów.

Tymczasem tarza słoneczna zginęła w oddali i nastąpił śliczny i pogodny wieczór czerwcowy. Wieczór przyniósł widzom zwykle atrakcje, a więc: ognie sztuczne, sobótki, ... jedną, jedyną łódź udekorowaną i, w końcu, żywy obraz, ilustrujący walkę naszej straży Ogniowej z rozszalałym żywiołem. Obraz wypadł nader efektownie i w liczbie atrakcji pierwsze miejsce zajął.

Tu i owdzie wrzała jeszcze partyzantka na „confetti”, gdy publiczność gromadnie poczęła ciągnąć do miasta, Koniec.

Pod pióro raz jeszcze nasuwają się smutne refleksje co do kulturalności części widzów, przybyłych na «Wianki» z zamiarem urządzenia sobie bezpłatnego widowiska i pokrzywdzenia biedaków, jak również co do organizacji samej zabawy, która nie stanęła na wysokości zadania i zaznaczyła się wielką pośpiesznością.

Powszechne narzekania, zwłaszcza ze strony płci pięknej, wywołał brak jakichkolwiek bądź ławek do siedzenia. Ilość i jakość atrakcji można było również przy niewielkim nakładzie powiększyć i wogóle dać coś więcej publiczności, która święto «Wianków» ogromnie lubi i z zapalem usiłowania organizatorów zawsze popiera. Należało by takie wzmocnić kontrolę, która, niestety, u nas okazuje w tych razach potrzebną.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Łomży.

Od księcia gruzińskiego p. J. E. Wacznadze otrzymujemy w języku rosyjskim list w sprawie posiadzenia Go przez społeczeństwo łomżyńskie o szpiegostwo. List ten zamieszczamy w streszczeniu.

Książę W., wyrażając żal głęboki z powodu rzucenia na niego tak podlej potwarzy, broni się od zarzutów następującymi argumentami:

1-o) sam jest zesłańcem politycznym z Kaukazu na przeciąg pięciu lat;

2-o) papiery jego sprawy znajdują się w kancelarji policmajstra i każdy może je sprawdzić;

3-o) pozostał w Redakcji naszej adres gimnazjum, w którym się kształcił, a który również osoby interesujące się sprawą, mogą w każdej chwili ostrzymać;

i 4-o) p. Winiarscy, u których zamieszkiwał przez czas czterech miesięcy, byli ciągle niepokojeni przez policję, mającą ścisły nadzór nad nim, jako zesłańcem.

W końcu Książę twierdzi, z zapalem, że «Gruzini nie są zdolni do podobnie niecznych czynów» i wyraża nadzieję, że wśród obcego mu społeczeństwa znajdzie się choć jeden człowiek, który umie się za nim i wyświeśli tę nieszczęsną sprawę. «Wszystkich oskarżycieli wzywam na sąd honorowy: niech dowiodą prawdziwości zarzutów, lub zdejmą te śmiertelne piętno, które na mnie rzucili».

Książę J. E. Wacznadze.

z Ostrowia.

W celu nabycia niezbędnego lekarstwa, udałem się do miejscowej apteki p. Mieczkowskiego. Ponieważ w chwili mego przybycia, przed 11-tą wieczorem, apteka była zamknięta, więc zadzwoniłem. Po dłuższym oczekiwaniu wyszedł wreszcie pomocnik prowizora p. B. i tonem podniesionym spytał o cel przybycia, a następnie, przez cały czas sporządzania lekarstwa, pozwalał sobie na niewłaściwe uwagi pod moim adresem. Prosiłem go, aby był grzeczniejszym, przypominając jedno-

cześniej o obowiązku społecznym aptekarza. Na to p. B. z gburzeniem oświadczył, że właśnie nie jest obowiązkiem i zawinięte już lekarstwo zabrał z powrotem.

Uważając, że odmówienie w krytycznej chwili lekarstwa choreму jest niezgodne z prawem i etyką i jako takie powinno być publicznie piętnowane, zwracam się z prośbą do Scanownego Redaktora o łaskawe umieszczenie niniejszego protestu na łamach «Wspólnej Pracy».

Bronisław Makowski.

KRONIKA.

Miejscowa.

Wianki. Zabawa udała się doskonale, zawdzięczając ładnej pogodzie i dogodnemu terenowi: półwiosnowy most, suche dostępne brzegi rzeki. To też wyległo na zabawę prawie całe miasto. W programie zabawy nie zaszło nic nowego: te same regaty T-wa Wioślarskiego, w których dwie łodzie przychodzą do mety bez rywalizacji i tylko półbaki dają atrakcję publiczności, dalej idą węścigi rybackie i pływackie, sobótki, obraz strażacki i trochę fajerwerków i ogni bengalskich. Odczuwał się wielki brak dekoracji na wodzie, które najbardziej mogłyby się przyczynić do wywołania właściwego uroczystości nastroju. Nie mówiąc już o nieobecności imponującej barki «Lutni» z muzyką i śpiewem podniosłym, nie widać było wogóle żadnej ubranej łodzi prywatnej, nie licząc znanego publiczności z poprzednich występów transparentu rzemieślniczego; ba, nawet tradycyjnych wianuszków o jednej małej świeczce nie było na wodzie. Czemu to przypisać? Może poczęści zobojętnieniu ogółu, głównie zaś brak działy takich organizatorów, jak ś. p. Szumański, Śmiarowski i Majewski. Dochód z zabawy, jak nas informowano, wyniósł brutto 247 rb.

Zebrań Organizacyjne Towarzystwa Wzajemnego Kredytu gubernji Łomżyńskiej odbyło się w Niedzielę dnia 25 Czerwca przy udziale 36 osób. Rejent p. Jeziorowski odczytał projekt ustawy, który Zebranie po krótkiej dyskusji przyjęło i wyłoniło z pośród siebie komisję z 6 osób do wyjednania zatwierdzenia ustawy.

Przeba mieć odwagę powiedzieć sobie, że instytucja powstaje w wyjątkowo trudnych warunkach: w zakątku pozabawionym większego przemysłu, obok mającej za sobą 25 letnią owocną działalność Kasy Przemysłowców i Żydowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Że jednak wśród zebranych znać było zainteresowanie się sprawą, miejmy nadzieję, że wszelkie trudności przewyżczone zostaną i jeżeli nie od razu, to w niedalekiej przyszłości, nowa ta i w gruncie rzeczy potrzebna instytucja pozyska trwale podstawy dla swej egzystencji.

Nie możemy również pominąć milczeniem pewnego zgrzytu, przynajmniej dla ucha kooperatysty, że do statutu instytucji współdzielczej wprowadzono ograniczenie narodowościowe, w danym wypadku tym bardziej nie usprawiedliwione, że brak podobnego ograniczenia w statutach istniejących już towarzystw (Kasa Przemysłowców, Drobnny Kredyt) nie pociągnął za sobą żadnych zgubnych skutków ani dla instytucji tych, ani dla naszych aspiracji narodowościowych.

Z T-wa Dobroczyńności. Na Zebranie Ogólne w pierwszym terminie stawiło stę zaledwie kilka osób, wo-

bec czego Zebranie odbędzie się, bez względu na ilość przybyłych, w dniu 12 lipca r. b.

Z góry można przewidzieć, że i na drugie Zebranie nikt nie przyjdzie: kilka osób, jak to już od dłuższego czasu praktykuje się, wybierze na następne dwa lata przez aklamację 12 członków Rady i 3 członków Komisji Rewizyjnej, poto aby znaczna większość wybranych nie poczuwała się do żadnych zgół obowiązków względem instytucji. Nic też dziwnego że w takich warunkach działalność T-wa pozostawia wiele do życzenia.

T-wo Dobroczyńności—należy do instytucji niezbędnych w każdym kulturalnym środowisku, i dla tego nie możemy pominąć go milczeniem. Jest ono postrzebne, ma bardzo wyraźne i doniosłe cele społeczne, posiada środki materialne, a jednak nie rozwija się.

Mamy przed sobą sprawozdanie Lubelskiego T-wa Dobroczyńności za rok ubiegły. Widzimy, że utrzymuje ono bezpośrednio: przytułek starców i kalek, schronienie dla staruszek—kobiet, salę sierot, pięć ochron dla przychodzących dzieci, wydział jednorazowych wsparć, kuchnię dla ubogich i czytelnię bezpłatną, oraz opiekuje się Domem Zarobkowym, który prowadzi: szwalnię, szkołkę początkową, przytułek noclegowy, kuchnię, łazienki, pralnię i warsztaty: stolarski, ślusarski, krawiecki, koszykarski, wyrobu torebek i piekarstwa.

Nie mówimy o takiej kolosalnie rozgałęzionej działalności na gruncie łomżyńskim, ale zapytujemy, czy u nas wogóle robione były jakie wysiłki w tym kierunku? Pod T-wem Dobroczyńności rozumiemy «przytułek starców i kalek», pod Domem Zarobkowym będziemy niedługo rozumieli «szwalnię», która oddzieliła się od T-wa Dobroczyńności i obrała sobie tam siedzisko.—A tymczasem—pod kościołem w mieście, po dusznych suterinach, i poddaszach, roi się od żebractwa, nędzy...

Towarzystwo Dobroczyńności wymaga gruntownej restauracji: potrzeba odświeżyć jego skład osobisty, zaczynając od członków i kończąc na kierownikach. Przedewszystkiem zaś należy obniżyć składkę członkowską: w Lublinie rzeczywisty członek opłaca rocznie rb. 3, a u nas rb. 8, nic też dziwnego, że Lublin posiada około 900 członków.

Z Towarzystwa Wioślarskiego. Projektowana na dzień 29 Czerwca wycieczka do Drożęcina do skutku nie doszła, wobec zapisania się małej liczby uczestników.

Czy nie zawiele? Obecnie mamy trzy drukarnie: rządową, p. Krzyżanowskiego i p. Cieśluka; od 1-go lipca r. b. powstają jeszcze dwie: p. Feliksa Dąbrowicza w połączeniu z Introligatornią p. Jana Wejmera, oraz p. Rubinsztejna.

Pożar. W ubiegły czwartek, o godzinie 8-ej wieczorem, wynikł pożar w parowej kaszarni p. p. Bengielsdorfa i Giełczyńskiego przy ulicy Dwornej. Wobec natychmiastowego i energicznego ratunku—straty bardzo nieznaczne.

Wypadek. Dnia 27 Czerwca pomiędzy stacją Wnory i Czerwoną—Bór pociąg najechał, powodując śmierć na miejscu, nieznanego człowieka, który, idąc torem kolejowym, pomimo ostrzegawczych sygnałów, nie usunął się przed dążącym do Czerwonego Boru pociągiem. Z znalezionych przy nieboszczyku papierów okazało się, iż jest to głuchoniemy, nie mógł więc słyszeć sygnałów zbliżającego się pociągu.

Z Tykocina. W Piątek wieczorem d. 23 b. m., to jest w wigilję św. Jana, miasto nasze zostało, choć na chwilę, poruszone ze snu, w którym oddawna spoczywa. Młodzież miejscowa zajęła się urządzeniem na rzecze Narwi tradycyjnego obchodu „Wianków” i trzeba przyznać, że wypadł niezłe. Z nadejściem wieczoru, gdy orkiestra Straży Ogniowej zagrała na promie,—całe miasto wyległo na brzegi rzeki. Po Narwi defilowało kilka umajonych i iluminowanych łodzi, uganiając się za wiankami. Słychać było od czasu do czasu śpiew chórally. Miłe wrażenie sprawiały kolorowymi latarniami, oświetlone historyczne nazwy łodzi „Kupała” (prom), „Wanda”, „Lech”, „Krak”, „Wawel” i „Piast”,—pomyślu i wykonania p. B. Żukowskiego.

Uroczystość mogła by wypaść jeszcze świetniej i dać dochód, gdyby urządzeniem jej zajęło się większe grono osób, a nie sama młodzież. Cóż poradzić, kiedy brak u nas chętnych do pracy społecznej. Jeszcze gdyby szło o jakiś wieczorek tańczący z wódeczką i piwkiem, to chętnych przedziej by się znalazło. *Ludomir.*

Kul armatnich różnych wielkości wydobyto z Narwi przeszło 100; część ich dostarczono do Muzeum Towarzystwa Krajoznawczego. Znalezienie takiej ilości kul w jednym miejscu świadczy o umyślnem ich zatopieniu.

Kabaret artystyczny pod kierunkiem p. Tadeusza Gajewskiego, z udziałem 9 osób, rozpoczyna przedstawienia z dniem 1 lipca przy restauracji p.p. Mojkowskięgo i Wiktorowskiego w lokalu teatralnym. Miejsca przy stolikach po kop. 30; łoże po rb. 1 kop. 50 i po rb. 2 Jak nas zapewniają, z programu kabaretu mają być usunięte rzeczy drastyczne.

Ogólna.

Hojna ofiara. Wdowa po znanym w całym kraju inżynierze, twórcy I-go mostu pod Warszawą, p. Stanisława Kierberdziowa ofiarowała 610.000 rb. na cele społeczne, mianowicie: 360.000 rb. dla Biblioteki Publicznej w Warszawie i 250.000 rb. na Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie.

Kobiety—prawnicy. W dniu 1 Czerwca r. b. otrzymały patenty I kategorii studentki Wydziału Prawnego Uniwersytetu Petersburskiego p. p. Gorowic, Rydnieg, Sawińska i Szymanowska. Jest to pierwsza edycja prawników—kobiet w ciągu całego istnienia Uniwersytetu.

OT SOBIE TAK!

SIELANKA.

W przecudny wieczór lipcowy, przy księżycu srebrnym blasku, w akacyjnym małym lasku długo siedzieliśmy sami. Była to jakaś dziwna chwila—chwila, że powiem przełomowa, ciągle nam rwała się rozmowa, a raczej zapadała w ciszę—w tę lubą większą letnią ciszę, co tak upaja i kołysze... Akacje swoją słodką wonią tak odurzały nasze głowy, że zanikała chęć rozmowy, a zaś budziły się marzenia... Marzeń leciuchna pajęczyna owej lipcowej cudnej nocy z tajemną siłą dziwnej mocy osnuła nas.—On milczał długo, a potem znów coś mówił do mnie, a ja słuchałam pół-przytomnie, obłana srebrną światła strugą. I czułam, że mi jak muzyka ten cichy głos do serca wnika, że się w przedziwny akord sływa z harmonią słodką letniej nocy, i byłam smutna, lecz szczęśliwa—cała w tajemnych przeczuć nocy. Czułam tuż obok bratnią duszę, co skryty głos mej duszy słyszy, czułam że dawnych mąk katusze zwołna znikają w błogiej ciszy; czułam jak balsam ukojenia na moje chore serce sływa. I byłam smutna, lecz szczęśliwa w tym stanie pół-snu, pół-marzenia...

Nagle... On dziko spojrzął na mnie, i silnie porwał mię w ramiona.—Ach! precz! krzyknęłam oburzona. Dziewiczy wstyd płomienną falą oblał mnie; lzy gorąca strugą trysnęły z oczu mych.—On długo oddychał ciężko... i rzekł potem: „Ach, pani nie wiesz o tem, co się w mem biednym sercu dzieje!—Błagam Cię, zostaw mi

nadziej! bo ty mi jesteś szczęściem całym, bo cię nad życie ukochałam... Czyż wielka miłość ma nie wzruszy twej nieugiętej, zimnej duszy? Ach! więc gdy twoje serce harde mieć może dla mnie tylko wzgardę—wiem, co mi czynić pozostaje!... Płakałam cicho, lecz wyrazy ostatnie trwożą mnie przejęły. Pomimo wstydu i obraż, na usta słowa się cisnęły pełne otuchy... przebaczenia... Ja cała drżałam ze wzruszenia! Drżąc, ku niemu wzniosłam oczy, zapomniając o swym wstydzie. Wtem patrzę—ciocia ku nam kroczy, długa aleją zwolna idzie i woła: „Helo, już spać pora!— Coś taka blada czyż nie chczarza?” — Nie, ciociu, rzekłam, trochę... głowa... — „No, chodź już spać i wstań nam zdrowa”. „Dobranoc panu”. — „Dobrej nocy”.

Na gorze, w moim pokoiku lampa już dawno zagaszona... Ja przy otwartem oknie siedzę z natreteuśmy myśli wciąż się biedzę, powtarzam drżąc, ogłuszona: „Bo ty mi jesteś szczęściem całym, bo cię nad życie ukochałam!” Jak dziwnie dzisiaj księżyc świeci, zatacza wiaż jarzące kregi, i promieniste jakiegoś wstęgi w obszarach się przedemną snują. Boże! Jak słowa te czarują; „Bo ty mi jesteś szczęściem całym, bo cię nad życie ukochałam!” Ach! Miłość! — Wkradła się zdradziecko i chwytła nas w potężne szpony—ja... spłoszyłam się, jak dziecko, a on... uczuciem był szalony! „Czyż wielka miłość ma nie wzruszy twej zimnej, nieugiętej duszy?” On myśli, że ja poszła w gniewie, on nie rozumie nic, nie wie! Czemuż nie dojrzał nic w przezroczu moich skapanych w lżach oczu? Nie, ja nie gniewam się już wcale za winę, popełnioną w szale! Jakże on dziwnie był wzburzony! Ach! Bo miłością był szalony! Wiem teraz, jak ten ogień płonie, bo czuję go tu — w mojem łonie!

Co to? cień jakiś tam się miga... To on! Tak, to on! O tej porze... On także, biedny, spać nie może... Jak biały, zda się,—jak stroskany... O skarbie!—Idzie do altany. Tak, idzie, przyspieszając kroku, do tej altany, gdzie o zmkroku tak często siadaliśmy razem... Czy wspomnień pięścić się obrazem? Nie, sądzi on, że poszła w gniewie! On cierpi tam... rozpacz... nie wie... Rzekł mi: „Gdy twoje serce harde uczuwa dla mnie tylko wzgardę, wiem co mi czynić pozostaje!”—Wiem co mi czynić pozostaje?... Oh! O mój Boże! Wielki Boże! On się z rozpacy zabić może! I zimny trup!... tam... w tej altanie!... Ha! Precz konwenans i wahanie, bo niepokoju strasna władza, szaleństwa burzą pierś rozsada. Jak cień pośród drzew cicho sunę, zbliżam się szybko do altany: idę pocieszyć cię, kochany, jedno ci słówko szepnę tkliwie... Idę! — Nie rzekłam tego słówka... bo tam... on... ach! — z nim... pokojówka — i pocieszają się gorliwie.

Zofja Ehrenkreutz—Dolska.

„ŁOMŻYNI AKOWI”

Z autorem Jęgo Mećcia, „Ogród miejski” co go truje, w „Wspólnej Pracy” miota złością, niech ze ja pokonferuje. Że „w inspektach nowalijki mają być na dalszym planie”, to gawędy, historyjki, z twojej strony, Mećci panie! Nowalijki całe lato nieszkodziły by nikomu, gdyby miasto dało nato,—że nie daje... niema w domu! Ztąd haniębna plotkę jawna, wierszem kiepskim ogłoszono, trzeba było sprawdzić dawno, czy rzodkiewkę mam zieloną. „Ogród cudzy” z mojej pieczy bym porzucił, tak mi radza,—wszakże ja też syn człowieczy, a krzykacze co mi dadzą? Nie „pilnuje”, lecz prowadzę cudzy ogród i legalnie: jeśli komuś tem zawadzę ten ma w głowie nie lojalnie. Co do „ławek” to w krótkości,—ja za prawdę pójdę w wodę,—po wiem tylko publiczności: ztąd za dużą ma wygodę! Czy się godzi, by warchoty różne głuństwa rymowali na tych ławkach, z jakiej szkoły aprobatę tą dostali?...
F. Suchocki, ogrodnik miejski.

NA ULICY W OSTOŁĘCE.

(Autentyczne).

—No, panie, tego, doróżki macie wspaniałe lakierowane, numer z tyłu, numer z przodu, taksa, liberja...

—Całkiem Warsiawe—co?

—Tylko, że wczoraj, jak wsiadłem do doróżki, to, odurzony zapachem wzięwów z ryszotków, na mostku przy ulicy Św. Miłkołaja zemlałem...

—Pan dobrodziej zaraz by chciał, coby Ostrolenke było tak, jak Warsiawe.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ł o m ż y n i a k o w i. Wierszowanej korespondencji o sprawach miejskich nie wydrukujemy, w myśl przysłówia: „co za wiele to nie zdrowo”.

P a n i J. N-j Wiersz słaby pod względem formy; nie nada się do druku.

P a n u J. K o c h o w i. List umieścimy po dokładnem zbadaniu przyczoconych faktów.

Dział Ludowy.

Kazimierz Wielki

(Oświeciciel).

(Dokończenie).

EPILOG.

Duch Kazimierza Wielkiego w wieku XX.

W stolicy lechickiego narodu, Warszawie,
Widzę tłumy zebrane.

(We śnie, czy na jawie,
Sam nie wiem, dość, że widzę).

Wśród nich na wzniesienia
Widzę postać wspaniałą, która, jakby w cieniu
Ukryta, do zebranych w te słowa przemawia:
„Cieszy mnie to, że dzisiaj pośród was się zjawia
Dążenie do jedności.

Przyjdzie, że kmieć z panem
Będą razem sejmować...

Stan się zbrata z stanem...
Nie będzie żadnych stanów...

Tylko tu potrzeba
Próć dla ciała waszego, i dla ducha chleba.
Inaczej być nie może!

O tym ja wiedziałem
Już woneczas, gdy w XIV wieku królowałem.
Do oświecenia ludu nad wszystko dążyłem
I w tym celu uczelni dażo założyłem.
W Krakowie mym staraniem Wszechnica stanęła,
Która dażo rozumów wkrótce rozwinęła.
Dzisiaj są czasy inne:

Wszędzie was krępują,
Przeciw wam groźne moce wrogo występują.
Wiedzieć! Nikt waszych uczuć skrupować nie zdoła,
Niechże waszą pociechą dzisiaj będzie szkoła,
Wy—dzieci jednej matki—bądźcie w bratnim kole...
Przekonania, wierzenia, niech was nie zrażają.
Niech naszej ziemi syny w potęgę wznastają.
Pasierbów, gdy są wierni, też nie odpychajcie,
Obcemu, gdy was kocha, cześć należną dajcie.
Gdyby was kto traktować chciał z lekceważeniem,
Jego cyniczne słowa wzgardą i milezieniem
Odrąćcie.

Niech jad bratnich śród was nienawiści
Nie powstanie.

A wówczas napewno się ziści
Wasze wspólne dążenie...

Podajcie więc rodacy
Sobie bratnie dłonie
I weźcie się do pracy!
Niech w sereach zapłonie
Miłość pięknej ojczyzny!
Niechaj się rozbudzi
Lech, syn tej ziemi żywej,

Na podziw obcych ludzi!

A spełni się marzenie!

I przyjdzie do was wówczas ten dzień aroczysty,
Nie splamiony waśniami, jak kryształ przejrzysty,
Kiedy będziecie sobą szlachetnie rządziłi,
Do szczytów prawdy czystej, niebiańskiej, dążyli!
Obłady—kłamstwa moe runic, choć wielka,
Cóż wart bez fundamentów gmach, budowa wszelka?
Prawda amysły ludzkie nie łatwo podbija,
Leez Jej zdobyczy wydrzcć—nie śmie moe nieczyja...

Kazimierz Szrednicki.

Ważna sprawa.

Główny Zarząd Rolnictwa przeznaczył w roku bieżącym na hodowlę bydła włościańskiego w Królestwie Polskim, do rozporządzenia Centralnego Towarzystwa Rolniczego, rb. 44.000.

Tow. Centralne, ze swojej strony, zamierza rozdzielić powyższą sumę pomiędzy Okręgowe T-wa i Kółka Rolnicze.

W tym celu wypracowaną została instrukcja z której widzimy, że fundusz powyższy może być użyty wyłącznie na zakładanie stacji buhajów: własnych i subwencjonowanych. W pierwszym wypadku na kupno buhaja przeznacza się rb. 500, a na jego utrzymanie rb. 80 rocznie i buhaj pozostaje własnością rządową. W drugim wypadku buhaj stanowi własność kółka, utrzymywany jest jego kosztem, a tylko na kupno buhaja Kółko dostaje zapomogę $\frac{3}{4}$ wartości (nie więcej jak 150 rb.)

W dniu 19 Czerwca Wydział Kółek przy T-wie Rolniczem Łomżyńskim odbył naradę z przedstawicielami miejscowych Kółek i Spółek, w jakich mianowicie punktach stacje buhajów należałoby urządzić.

Delegaci przyszli do wniosku, że na umieszczenie stacji należy wybrać miejscowości, obfitujące w obszerne i żyzne łąki i pastwiska, i posiadające dorodne i mleczne bydło. Na tej zasadzie zaprojektowali: spółkę Rakowską lub Borkowską w powiecie Kolneńskim i Kółko w Zawadach w powiecie Łomżyńskim. W pierwszym wypadku utrzymanie buhaja podjął się gospodarz Marjan Rogiński z Rakowa, w drugim: Michał Ostrowski, Aleksander Getek i Teodor Kuźnicki z Zawad i Aleksander Kropiwnicki z Niewodowa. Na drugim planie zebrani postawili założenie stacji buhajów w Długoborzu pod Zambrowem i w Barzynie pod Jedwabnem. O ileby zas Towarzystwo Centralne nie uznało za możliwe założenie powyższych stacji, zebrani postanowili: prosić o wyasygnowanie funduszy na utrzymanie buhajów subwencjonowanych.

Kółka Rolnicze i Spółki w powiatach Łomżyńskim, Kolneńskim i Szczęczyńskim, które nie miały na Zebraniu swoich przedstawicieli, a pragnęłyby otrzymać zapomogę na kupno buhajów, powinny zgłosić swoje żądania na piśmie do Wydziału Kółek przy Towarzystwie Rolniczem w Łomży.

Również, jeżeli który z gospodarzy posiada ładnego rasowanego bahaja, to niech o tem poda do wiadomości, gdyż, po obejrzeniu byka przez instruktora, gospodarz taki może otrzymać premję rb. 50.

Wycieczka do Kisielnicy.

Wydział Kótek przy Łomżyńskim Towarzystwie Rolniczym urządza w niedzielę, dnia 9-go lipca r. b. o godzinie 3-iej po południu wspólną wycieczkę dla zwiedzenia «Pola Doświadczalnego» w Kisielnicy, na którym prowadzone są próby sztucznego nawożenia owsa, jęczmienia, kartofli i buraków. Próby są niezmiernie ciekawe i pouczające.

Do udziału w wycieczce Wydział Kótek zaprasza wszystkich okolicznych gospodarzy, pragnących obznajmić się z praktycznym użyciem sztucznych nawozów.

Punkt zborny na miejscu w Kisielnicy.

Wycieczki.

Niejeden z naszych mieszkańców wiosek i miasteczek był gdzieś w wojsku lub na robocie w Prusach. Niejeden, ale nawet setki i tysiące naszych wieśniaków było w Ameryce, Anglii lub Danji. Wszyscy ci ludzie po powrocie z zagranicy opowiadają cuda o tamtejszych miastach, porządkach dogodnych i pamiątkach bogatych. Wszyscy chwalą obce fabryki opowiadając, jak to oni pracowali w kopalniach lub zakładach przemysłowych. Niektórzy plotą niestworzone rzeczy o dziwach zamorskich, zwierzętach szkaradnych lub maszynach różnych. Większość tych ludzi widziała New-Jork, Berlin, Waszyngton lub Londyn i w opowiadaniach swych nie starczą im słów zachwytu dla tych cudownych i obcych miast. Ale spytać się takiego obieżyświata czy widział Warszawę, Kraków, czy był gdzie w fabryce krajowej, to napewno usłyszy się odpowiedź przeczącą.

Przykro jest, że ludzie nasi tak mało są ciekawi do swych pamiątek, że tak mało znają kraj rodzinny i tę ziemię polską, w której od mała wszyscy urosli, na niej się wykarmili i na niejkości swe złożą. A przecież obowiązkiem naszym jest poznać swoją ziemię wpięrw aniżeli poznamy obcą. Wszak gospodarzem nie zwalby się ten, kto by nie wiedział jak wielka jest jego osiadłość, gdzie jest jaka działka, staw, drzewo lub kamień.

A przecież i my jako obywatele swej ziemi mamy prawo zwać się jej gospodarzami, ale czy to prawda? Czy my możemy zwać się gospodarzami na swojej ziemi, kiedy my jej nie znamy wcale. Jak więc możemy radzić o jej potrzebach, uczyć innych pracy, gdy sami pojęcia nie mamy co w tym kraju jest i w jakim stanie.

Wszak dużo mieszkańców wiosek zna tylko miasteczka do których jeździ na targi, do sądu lub do kościoła, ale co tam słycać dalej w innej parafji, to człowieka takiego mało obchodzi. Dobrze jak jeszcze kto czyta gazety i coś się zawsze dowie nowego, ale kto gazety nie ma, ten całe życie siedzi jak w więzieniu w swoim zaplecku i aż żal takiego człowieka, takiego sobka, który tylko o własnym gnieździe myśli. A i nie ładnie chyba znać Berlin, a nie znać Warszawy, znać New-Jork, a nie oglądać Krakowa i jego pamiątek.

Radziłbym gorąco wszystkim, ażeby zwrócili bacniejszą uwagę na swój kraj ojczysty i nie pomijali sposobności, ażeby go poznać.

„Cudze rzeczy dobrze znać, a swoje—potrzeba“—

powiedział ktoś. Święta prawda. Każdy, kto się zwie Polakiem, powinien starać się ziemię polską poznać we wszystkich jej dziedzinach.

Sprawą poznania swego kraju zajęło się założone w Warszawie Towarzystwo Krajoznawcze, którego oddział i w Łomży się znajduje. T-wa te urządzają wycieczki po kraju statkami, koleją, końmi lub pieszo. W wycieczkach takich bierze udział przeważnie młodzież szkolna, ale i starszych osób znajdzie się zawsze spora gromadka.

Piękna to rzecz te wycieczki! Wesolo wszystkim i tak swobodnie na duszy, że nawet zmęczenia nie czuć, ptaszki tylko śpiewają, w zielonych lasach, a sznur młodzieży ze śpiewaniem sunie naprzód po kraju!

Dużo korzyści przynoszą takie wycieczki; młodzież hartuje się na nich stając się mniej wrażliwą na niewygody, uczy się cierpliwości i wytrwałości, poznaje wreszcie ziemię rodzinną, roślinność, ludzi i różne pamiątki historyczne. Niejeden (prócz różnych leniuszków i wygodniśców) tak się w owych wycieczkach rozmiłuje, że nie opuszcza już sposobności, ażeby w nich nie uczestniczył.

W ostatnich czasach zaczęły u nas urządzać wycieczki różne stowarzyszenia, przeważnie kółka rolnicze i były takie wycieczki urządzone nawet za granicę, jak do Czech, Poznania, Jeździł tam dorośli gospodarze, ażeby zbadać gospodarstwa i nauczyć się czegoś dobrego i nikt chyba z onych gospodarzy nie powiedział, że wycieczka nic mu dobrego nie przyniosła, nie, wycieczka jeszcze więcej zachęciła tych ludzi i pobudziła do pracy.

Widać więc, że wycieczki są wogóle dobre i warto je urządzać nietylko po dużych miastach, ale choćby i po miasteczkach i wioskach naszych, czem zająć by się powinna zwawsza zwykle młodzież. Młodzieży chętnej zawsze by się coś znalazło, bo jeżeli ta sama młodzież posiada zdrowe nogi do tańca, to mogłaby tak samo użyć swych nóg i na wycieczki, które zresztą, nie koniecznie muszą być tylko piesze. Niechby w jakiej miejscowości zebrała się garść młodzieży i pojechała choćby do Warszawy na parę dni. Zobaczyłaby to nasze miasto i pamiątki w nim, zwiedziłaby muzea, teatr i zbiory osobliwości. Przy dobrej organizacji kosztowałyby to niedrogo, a pożytek dla zwiedzających byłby ogromny. Trochę chęci i kosztu, a wkrótce duża część młodzieży naszej wiejskiej nie szłaby za granicę, nie znając przedtem swoich śmieci. Możliwoby w ten sposób urządzać wycieczki do fabryk i zakładów przemysłowych przy poprzednim porozumieniu się z dyrektorami.

Można też poznać nieco kraj przez czytanie pism, mianowicie korespondencji z różnych stron kraju do redakcji nadsyłanych. Każdy człowiek interesujący się sprawami swej ziemi listy te czytać będzie.

Co się tyczy wycieczek, to je najlepiej urządzać w mieście latem, po miasteczkach zaś i wioskach w jesieni, zimą lub wczesną wiosną.

Trzeba tylko na to trochę pieniędzy, ale i te by się znalazły, gdyby młodzież porzuciła złe i kosztowne nałogi, które i pieniądze pochłaniają i zdrowie niszczą. Bo wszak to, co zdrowie niszczy, dobrem nie jest i trzeba je czemś zastąpić.

A tym «czemś» mogą być w części wycieczki.

A. Chętnik.

Redakcja „Wspólnej Pracy“ udziela wskazówek prawnych przy zakładaniu Kótek Rolniczych i Spółek Handlowych.

Renomowana fabryka technicznych artykułów poszukuje na miejscowy okręg

dzielnego przedstawiciela.

Pożądane pewne techniczne wiadomości. Obznajmienie z czynnościami pary pożądane koniecznie. Bardzo wysoka prowizja, również przy wszystkich następnych zamówieniach. Liczni przedstawiciele otrzymują przeciętnie 500 rub. Prowizja miesięczna. Klientela jest już po części wyrobiona. Oferty sub. L. M. 117 adr. Haasenstein & Vogler A. G., Hamburg.

Północne Towarzystwo Ubezpieczeń

założone w roku 1872.

Kapitały gwarancyjne przeszło 8.000.000 rubli. ☩ Roczny zbiór premij przeszło 11.800.000 rubli.

Ostatni kurs giełdowy 100-rublowych akcji rubli 390.

Poszukuje agentów do ubezpieczeń ogniowych.

Oferty tylko od kandydatów ustosankowanych, z referencjami solidnymi uwzględnione będą.

Adres: Warszawa, Senatorska № 10.

TEKTURE ASFALTOWA

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE, wylwanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów,
KRYCIE DACHÓW TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone),
WYBOROWĄ SMOLĘ GAZOWĄ i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów, **POLECA:**

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

DAWNEJ INŻYNIERA SPORNEGO

wł. **LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko tamki).

Telefonu № 667.

Prywatna 7-klasowa SZKOŁA HANDLOWA MĘSKA W ŁOMŻY.

Egzaminy wstępne 1-go września, poprawkowe 4-go.

Kancelarja otwarta będzie od 15-go sierpnia codziennie, od 11 do 1 pp.



! Dla gospodarzy!



Niezawodne źródło bogacenia się stanowi racjonalne tuczenie świń
za pomocą „CENTRALINY”

Michałowskiego z Opola na Szlaku pruskim.

„Centralina” dodawana świniom do każdego żarcia po łyżce wz. udza apetyt, ułatwia trawienie, tuczy, nadto chroni od chorób, czerwonki, skrzywienia i sztywnienia nóg, rozmiękczenia kości i t. p.

„Centralina” wywołuje w krótkim czasie olbrzymią wagę tuczników.

Prawdziwą „Centralinę” Michałowskiego z Opola na Szlaku w oryginalnych zaplombowanych woreczkach można nabywać w aptekach, składach aptecznych i sklepach rolniczych.

Gdzie niema, pisać wprost do „Głównego Składu „Centraliny” w Częstochowie, ul. N. P. Maryi 10”.

Jedyny Fabrykant St. MICHAŁOWSKI, chemiczna fabryka na Górnym Szlaku.

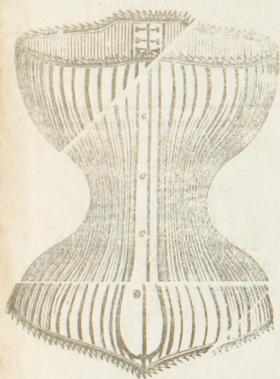
Magazyn mód

Ludwiki Suchcickiej

(NOWY-RYNEK, DOM WŁASNY)

poleca w wielkim wyborze kapelusze letnie.

Wobec kończącego się sezonu **zuppełna
wyprzedaż** po cenach b. niższych.



Warszawska pracownia

GORSETÓW

w Łomży, przy ul. Dwornej, w domu W-go Narolewskiego.

Otrzymała na sezon letni najnowsze fasony i modne materiały.

Przyjmuje wszelkie reperacje i pranie gorsetów.

B. Stawska.

I-sze Stowarzyszenie Spożywcze

W ŁOMŻY

poszukuje samodzielnego

BUCHALTERA.

Oferty należy adresować do Zarządu Stowarzyszenia. Oferty osób, traktujących to zajęcie jako dodatkowe, nie będą brane pod uwagę.

Student politechniki wykonywa plany maszyn wszelkich konstrukcji oraz kopje planów. Piśmienne zawiadomienia w redakcji.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

Do wynajęcia od 1-go Lipca. Ulica Rządowa, dom gdzie skład apteczny p. Czajkowskiego, II piętro. 6 pokoi, przedpokój, pasarz, kuchnia, zlew, spiżarnia, wygodka, piwnica, drwalnia

ZAKŁAD BEDNARSKI

A. Gabryjelowa

ULICA KAPUCYŃSKA W ŁOMŻY.

Mam honor zawiadomić JW-ch i W-ch Panów właścicieli gorzelni i browarów, że przy nadechodzącej kampanji—potrzeba pośpieszyć się z zamówieniami na roboty bednarskie, jako-to: kadzie i fasy, które wyrabiam na miejscu a siebie lub wyjeżdżam na remont gorzelni i browarów. Roboty wykonywam podług wymagań najnowszej techniki.

Adres dla depeż: Łomża, Gabryjelow.

Nauczyciel-pedagog obejmie lekcje matematyki, fizyki i chemii w prywatnej szkole polskiej.

Oferty piśmienne pod adresem: Gąsiorowo przez Matkiń. Poste-restante W. J. S.

Zdolna krawcowa na czas wakacji, na wyjazd na wieś, poszukuje pracy w swym zawodzie. Uczy kroju i szycia. Warunki do umowy. Zgłaszać się pod adresem «Drugie Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży».

Wspólnika poszukuje do fabryki wyrobów miedzianych i żelaznych z kapitałem od 2000 rub. Również potrzebni uczniowie do nauki.

Oferty nadsyłać: Łomża, W. Szepietowski.

Drukarnia

A. Krzyżanowskiego

z dniem 21-ym lipca r. b. przeniesioną zostanie do domu W-go Kozłowskiego przy ul. Dwornej (obok gmachu Kasy Przemysłowców).

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.